f. 124.
poz. 39.

CHARAKTERYSTYKA

TAŃCÓW

PRZEZ

KAROLA CZERNIAWSKIEGO.

Napoleon Lion Hr. Lubiński

(Oddruk z Biblioteki Warszawskiéj).

BIBLIOTEKA ORDYNACYI KRASIŃSKICH

WARSZAWA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego,

przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 617, w dawnéj Bibliotece Załuskich.

1847.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001001953886

BIBLIOTEKA NARODOWA
II 2.004.775

Spoglądając na rozliczność tańców tak naszych, jako téż innych narodów; wpatrując się w ich charakter tak odmienny, odbijający nieraz całą indywidualność stanu, prowincyi, lub narodu który je u siebie wyrobił i w ciągłém ma użyciu: nasunęła się nam myśl bliższego zgłębienia początku, natury i znaczenia tańców.

Początek tańców ginie w pomroce wieków; w najdawniejszych pismach o nich wspominają (1); sam zresztą wyraz *taniec*, jednobrzmiący we wszystkich niemal językach, świadczy o ich dawności (2).

Zdawałoby się napozór, że piérwsza gwałtowna radość wywołała skoki; co zresztą tak jest przyrodzoném człowiekowi, że i dziś zdarza nam się widziéć, nietylko

(1) Pismo święte w kilku miejscach o tańcu wspomina.
Starożytni utrzymywali, że taniec jest wynalazkiem Minerwy, która tańczyła z radości po porażce Tytanów; inni znowu utrzymywali, że ta chwała należy Kastorowi i Polluxowi.
(Dict. Univ. de Trevoux).

(2) Nietylko w europejskich językach ten wyraz jest jednobrzmiący (ob. Dykc. Lindego), ale nawet w najdawniejszych: po arabsku bowiem zwie się *tanco*, po hebrajsku *duc*.
(Dict. Univ. de Trevoux).

w dzieciach co tańca nie znają, ale i w dorosłych ludziach, podobne wybuchy radości, objawiane w klaskaniu i skokach. Ztąd może i drugi nasz wyraz *pląsy*, a w starosłowiańskim *plaska*, bierze początek, i oznacza wesołą zabawę połączoną z plaskaniem czyli klaskaniem, służącém za przyrodzoną muzykę, lub wybijanie taktu w skokach i tańcu. Wpatrzywszy się jednak głębiéj w niektóre tańce, bacząc iż one nie są wymysłem pojedynczych ludzi, ale utworem całego stanu, prowincyi lub narodu; ujrzymy, iż one osnuły się na obszerniejszéj myśli, i że do nich prócz wesołości wspólnéj wszystkim ludom, weszły i inne jeszcze czynniki.

Czynniki te są: 1) *pierwiastek religijny*, 2) *miłość* i 3) *pierwiastek wojenny*; które w miarę tego jak wpłynęły, łącznie lub oddzielnie, pośrednio lub bezpośrednio do tańców, wycisnęły téż na nich odpowiednie swéj naturze piętna, i stosownie je wyrobiły.

1. *Pierwiastek religijny.*

Okazywanie czci Bóstwu w poruszeniach ciała, jest wrodzoném człowiekowi: padanie na twarz, pokłony, zginanie kolan, wyciąganie i składanie rąk, jest najpiérwszym widomym językiem uwielbienia i wdzięczności dla Stwórcy, i dotąd jeszcze towarzyszą modłom człowieka. U wielu téż narodów ruchy ciała, skoki i tańce wchodziły do obrzędów religijnych, i były przedmiotem wielu ustaw dawnych prawodawców. Platon uważał muzykę i taniec jako ważną rzecz w ceremoniach religijnych, uroczystościach narodowych i ćwiczeniach wojennych: w swéj księdze o Rzplitéj przepisuje im grani-

ce, których przekraczać nie powinny, by miały cechę obrzędową i w karbach przyzwoitości się utrzymywały. Egipcyanie, Hebrajczykowie mieli tańce religijne; takim był taniec koło złotego cielca dawnych Izraelitów; na cześć bogini Venus u Greków; tańce Druidów u Gallów; u Słowian zaś tańce na cześć *Łady*, bóstwa miłości, zgody i związku małżeńskiego (1), kiedy na *dziewiczych* górach zbiérali się gromadnie w tak zwane *Boże stada*, i tańcem *korowod* (może od *koło* i *wódz*, *wodzić* zwanym) biegli ku *horodyszczom*, gdzie składając bóstwu ofiary, śpiewali religijne pienia i w gromadnym tańcu cześć bóstwu oddawali (2); oraz tańce tychże Słowian na cześć *Kupały*, bóstwa zbiorów przy ogniach sobótki (3). Tańce

(1) Ob. Kronikę Stryjkowskiego, Prawdę Ruską Rakowieckiego, Hist. P. Naruszewicza.

(2) Ślady tych obrządków i tańców, dotąd na Rusi i Litwie się przechowują, gdzie od końca maja do końca czerwca, ojcowie i mężowie na gościńcach lub w karczmie, a żony, córki i młodzież na ulicach i po gajach pobrawszy się za ręce pląsają i śpiéwają: *Oj Łado, Łado, Dejdis Łado*, albo *Łado, Łado, Łado, Dejdis mussu Dewie!* (wielki nasz bożku Łado)!

(3) Ślad tych tańców pozostał również i zachowuje się dotąd u nas po wsiach, gdzie wieczorem w wilią śgo Jana, około ognia sobótki rozniecono słomą, bylicą i innemi ziołami, za wsią przy drodze zazwyczaj, dziéwczęta pobrawszy się za ręce tańcują, śpiéwając rozmaite pieśni. (Zobacz niektóre pieśni sobótki w zbiorach pieśni gminnych, tudzież w Gołębiowskiego *Gry i zabawy*). Z tańców tych, jakby przy ofiarach Westalek, wyłączeni są mężczyzni i kobiéty zamężne; tańczą tylko dziewice; chłopaki zaś małe rozpędzając się, przez ogień jakby na psotę przeskakują.

W opisie sobótek przez Kochanowskiego Jana, widzimy także, iż same tylko dziéwczęta i małe chłopaki w tańcu tym udział miały:

Dwanaście dziewek jednakowo ubranych,
Bylicą opasanych.
Śpiéwać nauczone,
W tańcu niezganione,
Ogień napalono na dworze,
Czekano rannéj zorze.

czysto religijne znajdziesz dotąd u ludów w stanie natury żyjących, lub od cywilizacyi jeszcze oddalonych: i tak, tańce ofiarne dzikich, wróżbitów i zażegnywaczy, kręcenie się derwiszów i taniec wirowy Braminów na cześć Budy, są czysto religijnemi tańcami. Historya starego zakonu naucza nas, że Dawid tańczył przed arką na chwałę Boga i okazania mu swéj radości z przybycia arki do Syonu. Chrześciaństwo również wcierając się do życia bałwochwalczych ludów, dając im światło boskiéj nauki, musiało nieraz dla jéj uzmysłowienia przejmować do swych obrządków i tańce ofiarne, do poważnych wszak-

Od matek miały,
Że na dzień śgo Jana,
Sobótka palana.
Niećmy ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania,
Skokiem taniec najsnadniejszy,
Kiedy w bęben przybijają.
Wystąp ty, coś ciągnął kota,
A na chwilę puść się płota.

Ostatnie dwa wiersze zapewne do malców się ściągają, którzy przypatrując się z płotów tańcom dziéwcząt, śpiéw ich podrzeźniali ciągnąc kota za ogon.

Wszakże wyłączenia starszych mężczyzn nie zawsze i nie wszędzie ściśle przestrzegano, jak to widzimy z drugiego opisu sobótek przez Twardowskiego Kaspra p. t. *Bylica* z r. 1630.

„Wszyscy na rozpust jako wyuzdani
Idą, bylicą w poły przepasani.
Swierkowe drzewa zapalone trzeszczą,
Dudy z bąkami, jak co złego wrzeszczą.
Dziewki muzyce po szelągu dali,
Ażeby skoczniéj w bęben przybijali.
Włodarz, jako wódz, przed wszystkiemi chodzi,
On sam przodkuje, on sam rej zawodzi.
Za nim, jak pszczoły, drużyna się roi,
A na murawie beczka piwa stoi.
Co który umié, każdy dokazuje,
Ten skacząc wierzchem płomienie strychuje,
Ów pożar pali, drudzy huczą, skaczą,
Aż ich dzień zdybie, to wzdy się obaczą."
(Upamiętają się nareszcie).

Snadź nie była to czysta sobótka, tylko z jakimeś weselem połączona, jak to widać po *włodarzu* co *rej* wodził.

że ruchów tylko ograniczone i z zastosowaniem ich do pamiątek założyciela kościoła. W początkach chrześciaństwa, widzimy tego ślady w przewodniczeniu biskupów tańcowi dzieci choralnych w czasie wielkich uroczystości, który to zwyczaj ciągnął się aż do XII wieku w krajach południowych (1); niedawnemi zaś czasy w południowéj Ameryce używano tańców przy processyach i innych obchodach kościelnych, tak, iż nawet zakonnice w wilią Bożego Narodzenia ukazywały się publicznie z poza krat klasztoru, i w tańcu objawiały swą radość z powodu narodzenia syna Bożego (2).

W krajach katolickich tańce towarzyskie są liczniejsze i piękniejsze; w krajach zaś protestanckich, których kościół zamyka wrota swoje ozdobom sztuk pięknych, processyom, pielgrzymkom, słowem wszelkim oznakom czci na zewnątrz w ruchach objawianéj, powierzając uczczenie Stwórcy saméj tylko myśli, tańce albo już nikną jak w Anglii (3), lub zupełnie ich niéma, jak w Ameryce północnéj, gdzie zawiązkiem społeczności byli purytanie i kwakrzy (4). Jednakże i tu zdarzają się wyjątki, bo ostateczności czasem się stykają. Jest w Szkocyi jedna sekta kwakrów, która właśnie całe nabożeństwo w śpiéwie i tańcu odbywa. Jéj członkowie zowią się *szekry* (Chaikres). Zbiérają się oni w domu nabożeństwu poświęconym, gdzie śpiéwając hymny i nabożne pieśni, płcią gromadnie na dwie strony rozdzieleni, podchodzą wzajem ku sobie, cofają i całe nabożeństwo w ciągłych

(1) Dict. Encycl. de Charles Saint-Laurent.
(2) Obacz: Manuel de la danse p. Blassis.
(3) Podróże Lacha Szyrmy.
(4) Dém. en Amérique p. Tocqueville.

ruchach, drżeniu i tańcu odprawiają. Niemcy przezwali ich *die Zitterer*, od drżącego ruchu, który ich pobożnym tańcom towarzyszy.

Pierwiastek więc religijny z obrządków wpłynął i do tańców towarzyskich, i w miarę tego jak gdzie był obfitszym, tam téż silniéj sprzyjał rozwinięciu się tańców, i tam one są daleko rozmaitsze, piękniejsze i w większéj nierównie liczbie.

2. *Pierwiastek miłości.*

Drugim i najgłówniejszym pierwiastkiem tańca jest miłość, zaczepki i wzajemne ubieganie się młodzieży płci obojga; gonitwa zresztą wspólna całemu jestestwu, magnetyczny pociąg wszech rzeczy, powód ruchu w naturze.

Wszędzie gdzie tylko kobiéta ma wolną wolę oprzéć się mężczyznie, gdzie tworzy równą połowę społeczeństwa, tam wzajemną gonitwę, tam i wspólny taniec znajdziesz; i przeciwnie: gdzie kobiéta nie ma swéj woli i znaczenia w społeczeństwie, tam i tańca wspólnego niéma. U Turków, Tatarów, u wszystkich ludów wielożennych są tylko *samotne* kobiét tańce; tańce zaś *samotne* mężczyzn, mające w sobie przewagę pierwiastku wojennego, znajdziesz znowu u ludów ciągłéj bójce oddanych, i z ustaw swych, lub zatrudnień od kobiét oddalonych.

Tańce wchodzą do obrzędów ślubnych prawie wszystkich ludów jednożennych, i są dotąd nieodłączną częścią skojarzanych małżeństw. U nas dawniéj, każde zaślubiny obchodzono kilkodniowemi ucztami i tańcami; co lud nasz dotąd zachowuje; zwało się to wesele: tak, że wyraz *wesele*, brany jest dotąd za jednoznaczący z zamęzciem.

Cóż zresztą i dzisiejszych zabaw, tańców, jest pobudką i celem? Oto zbliżenie młodzieży płci obojga, łatwiejsza sposobność wzajemnego zapoznania się i kojarzenia małżeństw.

Czasami do tych celów łączą się inne pobudki, natchnione prawdziwie chrześciańską miłością: tém są bale publiczne, za opłatą na korzyść ubogich i różnych instytutów po wielkich lub okręgowych miastach dawane. Takiemi są np. zabawy w Warszawie w resursach i salach teatralnych; gdzie zarząd balów przyjmując na siebie najdostojniejsze matrony i najpiękniejsze niewiasty, łącznie z gronem nadobnych dziewic i dorodnéj młodzieży, nadają niezwykły urok tym świetnym i z dobroczynnym celem połączonym zgromadzeniom.

3. *Pierwiastek wojenny.*

Trzeci pierwiastek tańca jest wojenny. Obchody radośne zwycięztw, tryumfalne marsze, turnieje, igrzyska, wszystko to wywołało i tańce wojenne. Były one znane starożytnym, i w Europie niegdyś powszechne. Opisy niektórych, jak niemniéj wykazanie wpływu pierwiastku wojennego, i śladów jego w wielu tańcach, znajdziemy poniżéj.

Łagodne urządzenie społecznych stosunków, dobry byt, gościnność i myśl wesoła od trosków wolna, są także koniecznym warunkiem towarzyskich tańców, i na wyrobienie ich silnie wpływają.

Obrządki więc religijne, społeczny zarząd, klimat, stosunki jednéj płci z drugą, ich zbliżanie się do siebie,

miłość, zwyczaje przy oświadczynach i zaślubinach, charakter ludu mniéj lub więcéj wojenny, jego główne zajęcia; wszystko to wpłynąć musiało na wyrobienie tańców narodowych, odpowiednio religii, instytucyom, charakterowi i zwyczajom ludów. Dlategoto tańce narodowe mają głębsze znaczenie, niż napozór się zdaje; a przedstawiając obszerne pole do myślenia, zasługują, aby im się gruntowniéj przypatrzéć, i odkryć powinowactwo jakie mają z całą indywidualnością narodu, który je u siebie wyrobił.

Każda niemal większa prowincya jakiegoś kraju, różniąca się położeniem geograficznem, pochodzeniem, sąsiedztwem, ma oddzielne sobie tańce. Są wszakże i takie, które są treścią, zlewkiem doskonałym różnych tańców kilku prowincyj, naród cały tworzących; albo też taniec jednéj prowincyi, przeważnéj wpływem lub znaczeniem, gdy wyrobił ducha, charakter, wspólne całemu szczepowi lub stanowi w narodzie, staje się wówczas albo narodowym, albo też wyłącznym pewnego stanu, pewnéj klassy ludzi tańcem. I tak: *kadryl* we Francyi, *walc* w całych Niemczech, *galopada* u wszystkich górali, lub z pobliża gór mieszkańców: *mazur* u całéj szlachty naszéj, *obertas* u ludu, stały się powszechnemi. To też tylko nad tańcami powszechnemi zastanawiać się będziemy; w tańcach wszakże narodu naszego i szczegółowe tańce przejrzymy.

* * *

Tańce pod względem rozwinięcia w ogóle dzielą się: na tańce *samotne kobiét*; *samotne mężczyzn*; tańce *parzyste*; i tańce *gromadne*; a to w miarę jak ten lub ów pierwiastek, wchodził albo wyłącznie, albo w połączeniu.

I. Tańce samotne kobiét.

W krajach, gdzie ustawy lub zwyczaje wyłączają kobiétę z towarzystwa, a zepchnąwszy ją do rzędu zwiérząt domowych, uważają za rzecz, za własność; gdzie odmówiwszy jéj praw, zaprzeczywszy duszy, trzymają w zamknięciu do posług i zabawy; słowem, gdzie tylko jest wielożeństwo, tam wspólnéj gonitwy, wspólnego tańca nie znajdziesz. Gromada kobiét, kupiona jak inwentarz na targu, zamknięta w haremach i strzeżona przez eunuchów, ma jednego tylko pana. Jego więc łaskę zyskać, podbić go li ciała wdziękami, jest wielkiém i jedyném zadaniem kobiét Wschodu; to też i taniec ich jest samotny i zmysłowy.

Spojrzyj na Wschód: — kiedy mężczyzna z fajką w ustach oddaje się błogiemu Mahometan kejfowi, i drzymiąc na sofie, przymrużonemi na wpół oczyma, spogląda z przesytem na setki swoich niewolnic; one wówczas, jedna przed drugą ubiegają się ściągnąć na siebie uwagę pana, i owładnąć choć na chwilę, nie serce, bo to za wiele, ale fawor jego. Patrz na tę córę Kaukazu, któréj wiotką kibić, wydatne powaby, i cudne rysy twarzy, przykrywają bogate zasłony: gdy drugie bijąc takt w *dżele* i *tamburiny*, czekają aż na nie koléj przyjdzie: ona podchodzi ku swojemu władzcy, i ze złożonemi na krzyż rękoma, głęboki pokłon mu oddaje; szczęśliwa, jeżeli niedbałém skinieniem głowy tańczyć jéj przed sobą pozwoli. Zaczyna więc. W zwinnych ruchach, powaby ciała rysują się niewyraźnie zpod szerokich fałdów tureckich opończy, i nikną jeszcze prędzéj: to niecierpliwi pana; zrzuca więc zasłonę z twarzy i wszystkie jéj wdzięki, naprzemian mu pokazuje.—Patrz władzco. Oczy moje—to

gwiazdy co świecą na niebie Allaha; i oczy jéj się mienią jak gwiazda Saturna. Usta moje—korale, a zęby—to perły twego oceanu; i dzwoni zębami, a usta uśmiechem roztwiéra. Lica moje—to róż i lilij kwiaty; i spłonie jutrzenką, poblednie porankiem. Szyja moja—to szyja łabędzia; i gnie nią jak łabędź. Piersi moje—to jabłka białe z raju Mahometa; ramiona moje, ręce i palce—są to gałęzie drzewa proroka!... Splotami wonnemi ja cię otoczę, ustami memi miód w duszę wleję, spojrzeniem mojém rozjaśnię ci czoło, i ogniem lica serce rozgrzeję!....

I tańcząc roztwiéra ręce; to wpół się zgina, to ręce krzyżem na piersiach składa, i pierś odsłonioną przed nim ukrywa, to jednę rękę nad głową wznosi, jak łuk pałasza albo półksiężyc; to się na miejscu jak wiatr zakręci, jak gdyby chciała wzleciéć w niebiosa: to znowu skoczy jak hyena lub tygrys, to się układa jako łasica, albo téż igra jak kotka mała.

Tak lub podobnie tańcują wszystkie kobiéty Wschodu; rzucona chustka jest jéj nagrodą i zwycięztwem; biédne kobiéty!

Hiszpańska *kaczucza*; taniec również saméj kobiéty, jest zabytkiem panowania Maurów, tańcem kobiét Wschodu, złagodzonym europejską cywilizacyą. Ma on swoje odcienia; raz namiętny, znów wesoły, czasem poważny, pełen smętnego powabu. Raz jest zabytkiem Maurów haremu, znowu radosnym wybuchem świéżego powietrza, to tęsknotą rozłączonéj od kochanka dziewicy. *Kastaniety*, to może urywek maurytańskich więzów co jéj obecnie za muzykę służą.

Smutna jest dziewica Andaluzyi, bo jéj oblubieniec ginie może pod murami Grenady lub na polach Tariffy.

Tańczy, lecz taniec jéj ma barwę żałoby. Czemuż nie przybywa drogi Alonzo, pod cieniem wonnych pomarańcz zatańczyć rozkoszne fandango? Wszak dla niego uśmiéch i łza w oku; dla niego serce, co pryska iskrą w czarnéj źrenicy; dla niego powaby dziewiczego ciała, i duszy ognistéj rozkoszne pieszczoty... Gdzie jesteś Alonzo! czy słyszysz grzechotki? jam w piersiach Araba sztylet utopiła i siłą miłości pęta rozerwała!—I raz w tę, drugi raz w owę stronę się zwróci, szuka go wszędzie, szuka go na wschód i południe... Pochyla się ku ziemi, jakby jéj ziemia kochanka wydarła; to znowu w górę ręce podnosi, jakby go chciała z nieba przywołać, i przyjąć w swoje objęcia pragnęła.

Zasadą więc główną *samotnego* tańca kobiét, jest miłość jednostronna. Jeżeli u kobiét niewolnych przeważa w miłości strona zmysłowa, to nic dziwnego: bo przywiązania serdecznego, miłości duchowéj tam być nie może, gdzie duszy odmawiają kobiécie, i kształcenia téj strony zaniedbują; gdzie o jéj przychylność nie stoją, o uczucie nie starają się, całą jéj wartość zasadzając na powabach ciała i strzeżonéj przez eunuchów cnocie.

II. Tańce samotne mężczyzn.

Jak w samotnych tańcach kobiét jednostronna miłość wyłączną gra rolę, tak znowu w tańcach samych mężczyzn pierwiastek wojenny przeważa.

Tańce wojenne znane były starożytnym, i wielu pisarzy o nich wspomina. Spartanie i Kretończykowie szli do szturmu tańcując; tych ostatnich miał wyuczyć tańca wojennego Neoptolemus syn Achillesa; zwano go *Pyrrichia armata saltatio*. Numa ustanowił taniec wojenny

dla Salaryuszów ofiarników bożka wojny Marsa, *Saltatio Saliaris* (1). Dawniéj tańce wojenne w Europie były powszechniejsze. W Polsce naprzykład, kiedy posłannictwem narodu było zasłaniać piersiami Europę od napadów azyatyckiéj tłuszczy, i strzedz kłujące się w niéj światło od pokuszeń Omarowéj dziczy, miałeś dość wojennych tańców, i tak: *sejdak* o którym wspomina Radziwiłł Sierotka w swojéj Podróży do Egiptu, mówiąc, że tańce egipskie są do niego podobne, całe w łamaniach, skokach i pochyleniach, jakby harce na koniu i bitwę przedstawiały. Taniec *hajduk* zwany, o którym napomyka *Światowa rozkosz* z r. 1630:

„Włoch o galardę prosi, żołniérz o hajduka,
„Ale i tego skoczyć grzecznie, sztuka."

Takim również był może taniec *wyrwany*, który z opisu Paska, zdaje się być podobny do mazura, z cechą wszakże czysto-wojenną; dawniéj nawet polonez i szlachecki krakowiak snadź były wojennemi tańcami, przez samych tylko mężczyzn używanemi. Kozak, i do niego podobne tańce czerkieskie i norwegskie, jak powiada Jan Potocki w Podróży do Astrachanu w r. 1797 odbytéj, są niemniéj tańcami wojennemi. Było ich u nas więcéj, lecz opisy ich i nazwy nawet do nas nie doszły; o istnieniu wszakże których, ogólne napomknienia naszych pisarzy domyślać się każą.

Tańce wojenne znajdziesz dotąd u dzikich wyspiarzy, Indyan, Azyatów, w ogóle u ludów, którym promień nauki Zbawiciela nie starł jeszcze z serca zawiści Kaina, i noża z ręki nie wytrącił. W Europie wszakże, gdzie nienawiść ras znika, gdzie duch chrześciańskiéj cywilizacyi wnikając coraz bardziéj w życie i stosunki ludów,

(1) Dict. Univ. de Trevoux.

rozbraja dłoń niegdyś zawsze gotową do bójki, i do bratniego uścisku ją nakłania, z gasnącém życiem obozów, niknie i taniec wojenny. Śladów jego łatwiéj dopatrzysz w tańcach tych ludów, których zbroje piérwszą dopiéro rdzą się pokryły, u ludów, którzy bojowe posłannictwo niedawno co zakończyły; niżeli u tych, co z położenia swego, sąsiedztwa lub zatrudnień, oddawna już broń swoję do pochew schowały. Cząstki zaś narodów, do obrony własnego kraju, w stan wojskowy zorganizowane, mają rewie, manewra i mustry, które chłoną w sobie pierwiastek, jaki się dawniéj w tańcach objawiał.

Z tańców wojennych, moglibyśmy powtórzyć opisane w podróżach Cooka lub Arago, albo opisać tańce dzikich Indyan, które Paryż oglądał na swoich teatrach, przez dwóch dzikich z Luizyany przybyłych wykonywane; gdy wszakże nie mają one wielkiego dla nas znaczenia, odsyłamy więc ciekawych do wspomnionych podróży i do dziełka p. Blassis (1), a sami opiszemy taniec kozacki, jako bliżéj nas obchodzący.

Gdy ustawy wymagały od kozaków odosobnienia od kobiét, ażeby w czasie *potrzeby* nie wstrzymywały ich miłe uczucia i obowiązki rodziny, albo głos lubéj *młodycy* serca nie miękczył i nie rozżalał; kiedy odosobnieni od kobiét obozowali ciągle w *Siczach*, i tylko za urlopem do żon i rodziny w *futory* odjeżdżali; więc téż treścią ich tańca nie mogła być miłość, ale odbicie w ruchach ich obozowego życia, ich napadów i zwycięztw, zdobyczy lub porażek.

(1) Manuel de la danse p. Blassis. Jest tam opis tańców wojowników indyjskich, wyjęty z pisma czasowego: *Mercure de France*, vol. II.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nuta kozaka smętna i dzika, ale pełna życia i znaczenia. On tańczy i smutny jest, bo nie tańczy ze swą czarnobrewą; obraz jéj tylko, w myśli mu się przedstawia i rodzi smutek w duszy. Kozak staje naprzeciw kozaka, o kilkanaście kroków od siebie. Naprzód jeden zaczyna: wziąwszy się pod boki, w drobnych skokach, z nogi na nogę, raz prawym, drugi raz lewym bokiem pomyka się do swego towarzysza, jakby się zalecał do kochanki, jakby sądził, że to jego luba: ale spostrzega pomyłkę i w tył się cofa, — już znikło marzenie! Poznaje, że to towarzysz broni, i zaraz napady na myśl mu się nasuwają. Patrz jak się ku ziemi przychylił w *prysiudy*, i nogami to w jednę, to w drugą stronę wyrzuca: — to wiosła! on płynie przyczajony na czajkach przez dnieprowe porohy. Czasem skoczy nagle w górę i jeszcze prędzéj przykucnie do ziemi, jak gdyby chciał tylko ujrzéć, daleko tam jeszcze półksiężyc i meczety. Nareszcie zrywa się z krzykiem wojennym, lub przeciągłym gwizdem, i w nagłych, zwinnych, trudnych do podziwu skokach, doskonale wydaje napad na pohańca. Tu już oba tańczą, naśladując nagły napad, bitwę, rabunek i ucieczkę.... Znów na czajki! płyną, płyną, pieśń wojenną woda niesie, smętną, dziką i radosną. To ze śmiéchem w dłonie klaska: piękna zdobycz, to dla Hanki! méj bohdanki! albo z groźbą pięść wyciąga poza siebie: to, dla ciebie wraży synu!—Ej haha, ha, hur-ra ha! — Siczy, koli, riż, wraha!

Anglicy mają także samotny mężczyzn taniec *matlotem* zwany; taniec marynarzy, których ciągłe podróże również od kobiét odosobniały. Przejęli go od Holendrów. Jest on wizerunkiem ich życia, wojennych i żeglarskich obrotów na okręcie; trochę podobny do kozaka, ale ma więcéj daleko kombinacyi i plątaniny, choć nie tyle ognia.

Taniec samotny Hiszpanów *guaracha* z gitarą w ręku, jest zabytkiem miłości platonicznéj, błędnych rycerzy półwyspu.

III. Tańce parzyste.

Głównym pierwiastkiem tańców parzystych jest miłość, w jéj fazach, przechodach i dojrzeniu. W tańcach parzystych, nie napotkasz już upokarzającego łaszczenia się kobiéty: tu już ubieganie się wspólne dwóch płci, w stosunkach swoich i wyborze swobodnych. U jednych ludów jestto miłość kochanków, co się wzajem o uczucie dobijają, niepewnych wszakże wzajemności; dlatego taniec ich wyobraża miłość w zawiązku, uczucie dręczone niepewnością, podsycane nadzieją, pełne ognia, niespokojnych chęci i marzonych rozkoszy: jak w parzystych ale *nie łącznych* tańcach hiszpańskich, włoskich i greckich. U drugich znowu, jestto miłość zaręczonych oblubieńców, pełnych radości, upojenia i młodzieńczéj poezyi: jak w tańcach parzystych już *spojonych* galopujących górali, krakowiaków, mazurów i prawie wszystkich tańców słowiańskich. U innych nareszcie, jestto miłość spokojna, pewna, *zespolonych* już w rodzinne *kółko*: jak w niemieckim walcu, lub w oberku ludu naszego.

Przejdźmy po szczególe te tańce, a wspomnione cechy i odcienia, jaśniéj zobaczymy.

a) Tańce parzyste niełączne.

Tańce hiszpańskie.

Hiszpan uwolniony od rządu Maurów, w stosunkach wszakże z płcią żeńską długo zostawał pod wpływem

wyobrażeń synów Mahometa. Krewkość zmieszanéj rasy, rozgrzewana palącém promieniem afrykańskiego słońca, łatwe stosunki z kobiétami ziem odkrytych i zawojowanych, awanturnicze wyprawy, wszystko to skłania Hiszpanów do wolniejszych i we własnym kraju z kobiétą stosunków, i jest powodem, że miłość w kwiecie, miłość w piérwszym swoim pojawie z zmysłową przewagą, ma największy dla nich powab i znaczenie. Innéj miłości nie pojmują, innéj tam niéma: przechodzi ona tylko rozmaite fazy i stopniowania, od zmysłowych popędów jakiego *metysa*, do platonicznéj miłości błędnego rycerza, od ognistych umizgów pasterza merynosów lub *majosa* Andaluzyi (1), do wykwintnych zalecanek jakiego *novio querido* (2), lub miejskiego *Corteho* (3); stopniuje się tylko i cieniuje, w miarę pochodzenia, zatrudnień i ukształcenia kochanków.

W tańcach téż hiszpańskich widocznie się to przejawia: mają oni mnóstwo tańców, wszystkie jednak noszą wybitną cechę miłości w piérwszym jéj peryodzie; wszystkie téż są parzyste, ale nielączne. Hiszpan w tańcu nie prowadzi dziewicy za rękę, z nieśmiałém dla oblubionéj poszanowaniem; nie trzyma jéj wpół, z pozwoloną zaręczonych poufałością; ani ją oburącz obejmuje, jako swojego życia towarzyszkę; bo go w miłości nie zajmuje myśl obszerniejsza rodzinnych stosunków, małżeńskiego pożycia, i obowiązków chrześciańskiéj familii; on na kobiétę spogląda jeszcze okiem na wpół ucywilizowanego Araba lub Indyanina, przelotném spojrzeniem ruchliwego wędrowca i zdobywcy, albo platonicznym wzrokiem błędnego rycerza. Jeżeli po długiéj w tańcu gonitwie, złączy się z nią nareszcie, będzie to uścisk nieprawy dwojga rozognionych i obłąkanych kochanków, nie zaś połączenie uświęcone błogosławieństwem rodziców i kościoła.

(1) *Majos* to samo znaczy co *le lion* albo *le tigre* francuzki, z tą tylko różnicą, że on jest wiejski, nie miejski.

(2) *Novio* jestto kochanek, *novia* kochanka. Obowiązkiem *novio* jest służyć swéj pannie, robić miłe niespodzianki, i wyprawiać gitarowe serenady pod oknem, na co mają techniczne nazwania *rascar el jamon*, co znaczy dosłownie *skrobać szynkę*; zapewne przez podobieństwo gitary do szynki. (Obacz podróż po Hiszpanii: *Tra los montes* p. *T. Gautier*).

(3) *Corteho*, to blady zabytek dawnych rycerzy błędnych; dziś oni nadskakują mężatkom i znaczą prawie to samo co *czyczysbej* włoski. Hiszpanie mają wiele innych jeszcze nazwań kochanków, co dowodzi ich mnogości i rozliczności.

Tańce hiszpańskie nie wymagają gromady, owszem, odosobnione mają więcéj dla tancerzy i dla widzów powabu: zgadza się to z naturą tajemnéj miłości. We wszystkich tańcach Iberyjskiego półwyspu znajdziesz tylko wzajemną gonitwę, napaść i obronę, namiętne zalecanki dwojga młodych i dorodnych kochanków, ale nic więcéj.

Młodzieniec napastuje,—dziéwczę się wzbrania; ona ucieka, — a on ją goni; on znów się zaleca, — a ona się wzdraga lub wzajem zeczepia. Oboje ciągle na baczności, oboje gotowi do polotu, wyciągają ręce jak skrzydła, a trzepocząc grzechotkami, febryczném ich drżeniem zdają się wzajem elektryzować. Drganie grzechotek to termometr dla ucha, ukazujący co chwila napięcie i grę miotającego uczucia, co zmysły ich rozgrzewa i topi. Po długiéj gonitwie i walce, rzucają się w objęcia: jestto koniec dramatu i tańca.

Rozkoszne są tańce hiszpańskie, jak rozkoszna miłość dwojga kochanków. Narodowy ubiór pełen smaku i rozmaitości; wyraziste twarze Hiszpanów, lekkość i zgra-

bność ich dziewic, sławnych na całą Europę z maleńkości nóżek, dusze pełne poezyi i ognia, miłość namiętna i prześliczne melodye towarzyszące a raczéj tworzące ich tańce; wszystko to podnosi piękność plastyczną hiszpańskich tańców, i czyni je pełne życia i niewypowiedzianego powabu.

W największém użyciu są: *fandango* i *bolero*. Piérwszy z nich więcéj zmysłowo-namiętny, afrykańskiego pochodzenia (1), cieniuje się stosownie do prowincyi i charakteru ludu; w południowych stronach tańczą go z większém obłąkaniem; w północnych zaś ma więcéj osłony i przyzwoitości. Tańczy go jedna para uzbrojona w kastanety. Muzyka dzieląca się rytmicznie na 3, nadzwyczaj szybka, drżenie grzechotek, poruszenia nóg, ramion i ciała, zgadzają się z sobą doskonale. Wszystko jest życiem i ruchem w fandango: krok jego, to sama lekkość, wdzięk i giętkość; w ruchach maluje się charakter Hiszpanów, wyniosłość, duma i miłość; rozkoszne gruppy i pozy, spadki i charakter muzyki, wszystko to upaja patrzących Hiszpanów i w zachwycenie ich wprawia.

Bolero jest tańcem szlachetniejszym i skromniejszym; jestto miłość sfery bardziéj duchowéj. Bolera śpiewane z towarzyszeniem gitary, nazywają się *seguidillas boleras*. Jest tam jeszcze mnóstwo innych tańców jakoto: *El zapateado*, *El zorongo* ulubiony taniec tamecznych cyganów; *Tripili tripola*, *Malague'na*, *jota*, *el jaleo* i t. p., wszystkie parzyste, *niełączne*, z cechą miłości goniących się kochanków.

(1) Pochodzi od tańca Murzynów zwanego *szika*. (Man. de Blassis).

2. *Tańce włoskie.*

Sąsiedztwo i stosunki Włochów ze Wschodem i Hiszpanią, obowiązkowy celibat wielu mężczyzn, zatrudnienia i klimat, które ich po pracy w kółko rodzinne nie skupia, a ztąd i uczucie rodzinnego pożycia nie tak głębokie jak w krajach północnych; wszystko to przy boskiém Włoch niebie sprawia, że miłość jako tylko kochanków, wyłącznie Włocha zajmuje i jest jedyném u niego uczuciem. Miłość taka, pomimo małżeństw, zyskała nawet w niektórych Włoch prowincyach, uświęcenie zwyczajowe w znanym powszechnie czyczyzbejanie (1) i kawalerach serwantach.

Tańce włoskie mają te same cechy i charakter, co hiszpańskie: są parzyste, ale nie *łączne* i nie *gromadne*. Kółka rodzinnego, ani koła stanu w nich nie dopatrzysz. Tenże sam romans dziewicy z młodzieńcem, zalecanki przeprowadzone przez wszystkie fazy.

Oczarować zmysły, skrzesać ogień w skalistém sercu dziewicy, by buchnął wulkanem miłości i gorącą lawą zniszczył co się kryło wewnątrz, co wzrosło na jego powierzchni; sprawić by wyłącznie gorzał dla jednego, a hukiem i grzmotem przerażał śmiałków coby go stłumić chcieli, i był zarazem pogróżką dla samego pana: to usiłowanie jednéj strony;—stawiać tysiące przeszkód, mrozić lodem, straszyć podziemnym gniewem, a ciągle wabić słowiczym głosem, ognistym wzrokiem i przelotnym błyskawic uśmiechem; z zaciętością bronić serca

(1) Czyczysbej jest trzecią osobą w małżeństwie, dopełnieniem męża. Genua jest stolicą tego dziwnego zwyczaju i małżeńskiéj tolerancyi, tak napozór przeciwnéj, znanéj powszechnie Włochów zazdrości.

krateru, w którym tli się ogień Westalki, a wysnuwać z niego czarowne tumany by owionąć niemi podstępnego kochanka; — to taktyka z drugiéj strony.

Znasz-li ten brzeg, gdzie po skalistych górach,
Strudzony muł, swéj drogi szuka w chmurach,
Gdzie w głębi skał, płomieniem wrą opoki,
A z wiérzchu skał, w kaskadach grzmią potoki?
Znasz li ten kraj?
Ach tam, o moja miła!
Tam będzie raj,
Byleś ty ze mną była!

Tańce włoskie są powabne i wesołe: tak powabne, jak miłość dwojga dorodnych kochanków, obecną tylko chwilą zajętych, których uczucia niepewna przyszłość nie zachmurza, obowiązki nie straszą; a wesołe jak plusk złotych rybek pławiących się w kryształowym wód przezroczu.

Pierś ich oddycha wonném powietrzem; oko się kąpie w czystym błękicie, w rozkosznych widokach, lub w rozkoszniejszém jeszcze spojrzeniu kochanka; spoczywa na dalekim wulkanie, lub śledzi ognia w spojrzeniach wzajemnych; słuch pieści śpiéw ptasząt, szum wonnych gajów, łoskoty kaskad, szmer fontan, i cudna muzyka rzewnych *mandolin*, brzękliwych *tamborinów*, a bardziéj jeszcze magnetyczny chrzęst grzechotek i dźwięczny śmiéch lubéj. Gdy więc przyroda wszystkie zmysły tak rajsko upaja, czyż sięgnąć po jabłko kochankom się nie godzi?

Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?
Pomarańcz blask, majowe złoci drzewa,
Gdzie wieńcem bluszcz, ruiny dawne stroi,
Gdzie buja laur, i cyprys cicho stoi?
Znasz-li ten kraj?
Ach tam o moja miła!
Tam był mi raj,
Pókiś ty ze mną była.

Każde państwo Włoch dawnych, każda prowincya ma swoje tańce, podobne wszakże sobie charakterem i znaczeniem: powszechniéj jednak znaną jest neapolitańska *tarantella*. Początek jéj niewłaściwie wywodzą od ukąszeń pająka tarantulą zwanego, które miało być zabójczém, a jedyném na nie lekarstwem taniec; dowiedziono bowiem, że zjadliwość ta jest bajeczną (1). Zaprawdę, taniec ten jest zdolniejszym przyprawić raczéj o szaleństwo tancerzy i widzów nawet, aniżeli ich wyleczyć z niego. Jest tam wiele innych tańców jakoto: *sartarella* taniec prowincyj rzymskich, *furlana* ulubiony taniec weneckich gondolierów i t. p. mniéj więcéj podobnych do tarantelli, z temiż samemi co ona cechami.

b) Tańce parzyste złączone.

Tańce górali.

W krajach bardziéj na północ posuniętych, w górzystych zwłaszcza, napotkasz już tańce obszerniejszéj myśli i znaczenia. Tu tańce parzyste już *złączone*; niémasz jednak gromady ani *rodzinnego kółka*: bo prace górali wymagają wydalenia się ich na czas długi z domu: więc społeczność i życie rodzinne nie tak ściśle uorganizowane. Wraz z topniejącym śniegiem spuszczają się szybkim krokiem górale, a raczéj zsuwają się galopadą w doliny i zalewają całe pola podgórne i dalsze równiny; koszenie siana, sprzęt zboża, wymłótka i tym podobne roboty, zajmują im całą wiosnę, lato i jesień; na zimę dopiéro

(1) Doświadczenia wieloliczne lekarzy Neapolu pp. Claritio i Serrao.

zebrawszy nieco grosiwa, zakupiwszy soli i mąki, wracają z radością do swéj ubogiéj siedziby, gdzie ich z tęsknotą oczekują: tu matka, tam żona, tu *narzeczona!*

Góral nie ma czasu na umizgach tracić; niebo zresztą temu nie sprzyja: wichry, śniegi, trzymają w chałupach te jednokwartalne rodziny. Stosunki wprawdzie i tu zawiązują się; ale odwiedziny rzadkie, sposobność zalecanek nie częsta: dlatego téż gdy młody góral sokolim wzrokiem zoczy dziewoję, co mu oko zaprószy i serce poruszy, wnet wysyła orła starostę w dziewosłęby do dziewy; a gdy dziéwczę mu nie krzywe, rodzice przychylni, toć wnet i zrękowiny. A ślub? a wesele? Oho ho! za lat kilka, bo rodzice zdrowi—dzieci jak mrowi—a chałupka ciasna — więc musi być własna! Góral tém się nie zraża; z wiosną, ze śniegiem, znów się zsuwa w doliny; od chaty rodzinnéj wpół ujęty ze swą narzeczoną, w szybkiéj galopadzie staj kilka ją uprowadza..... ale obowiązek i miłość ich rozłącza; tak, miłość rozłącza! Gdy ona smutna wraca do domu, on smutniejszy spuszcza się głębiéj; on smutniejszy—bo rzuca zaręczoną i własny kraj swój opuszcza. Oboje czas długi zdala od siebie ciałem, lecz sercem i myślą bliżcy, w uczuciu czerpią energią do pracy; ona przędzie, on kosi, tnie lub młóci; i tak powoli zbiérają razem zosobna, zasiłek na przyszłą chudobę i własną swą chatkę. Zima nadchodzi, zima na ziemi, a wiosna w ich duszy: co wieczór dziewica, po śniegu się zsuwa, a on co rano pnie się na góry, i tak codziennie. Aż jednego ranka, dziewica spostrzega swojego kochanka! Oboje więc razem, ujęci pospołu, znów się spuszczają w szybkiéj galopadzie. I tak co roku! z wiosną w doliny, ze śniegiem w góry, aż póki kalétka pełną nie będzie.

Miłość górali, zawczasu uświęcona błogosławieństwem rodziców, ma dużo napozór poufałości; lecz oparta na wzajemném zaufaniu, choć nie ma udręczeń niepewnéj wzajemności i wybuchów wrzącego uczucia mieszkańców stron południowych, jest wszakże więcéj duchową i głębszą, bo przyszłość obejmującą; ona jest dźwignią moralną w pracy górala i cnotliwym go czyni. Na górach, bliżéj nieba, wśród uroczystych widoków wspaniałéj przyrody, myśl mimowoli staje się wznioślejszą, uczucie czystsze, szlachetniejsze. Znana téż jest powszechnie skromność dziewic, czystość obyczajów tamecznych; wierność Szwajcara, poczciwość naszego górala poszły w przysłowie. Góral tęskni za swym ubogim krajem, bogactwa nizin go nie ułakomią; a nawet jeśli potrzeba zarobku zmusi go długo pozostać w dolinach, jeżeli go tam wiatr górzysty owionie i piosnka ojczysta doleci, a obowiązek lub przeszkody wrócić do domu nie pozwolą, to niknie widocznie i śmiercią przypłaca tęsknotę do kraju.

Tańce górali, wypełnione uczuciem tak poetyczném, miłością w drugim swym peryodzie, niebędącą ani walką, ani posiadaniem zupełném, mają téż dużo w sobie poezyi i uroku. Wpół ujęci narzeczeni, szybują jak swobodne ptaki przez górne przestworza; uczucie ich potrzebuje przestrzeni, nieskończoności, pierś swobodnego powietrza. W szybkiéj galopadzie, góral zsuwa się z lubą w doliny, jakby chciał mówić: nie mamy domu, nie mamy chleba, lećmy w doliny, znajdziem co nam trzeba! ale ta miłość, złączona z inną, zwraca ich znowu, w siedzibę swoich.

Galopada jest powszechnym tańcem górali. W całém rozgałęziu Karpat i u jego podnóży ją znajdziesz; nasz krakowiak jest także galopadą.

Polka.

Taniec *polka*, nie wziął swéj nazwy od niewiasty polskiéj, ale od pola; na polu bowiem przez lud czeski jest tańczony. To analogiczne jednak pochodzenie i jéj nazwa, być może iż dużo wpłynęło na urok jaki ma ten taniec. Polka jest tańcem Czechów, zamkniętych w okół górami, mających wszakże dosyć równiny. Zarobek łatwiejszy i większy, chléb tańszy, pozwalają Czechowi myśléć wcześniéj o małżeństwie; dlatego polka jest także galopadą, ale już w niéj *kółko rodzinne* walca się błąka. Oblubieni wpół ujęci szybkim biegiem ślizgają się tam i nazad; to znów spojeni oburącz, kółkiem wirowém wkoło się obracają, krokiem wszakże szybkim i posuwistym. Kółko rodziny tam już silniejsze, a raczéj mniéj przerywane potrzebą zarobku; wpływ zresztą germanizmu, gdzie życie rodzinne tak jest rozwinięte i wyłączne, brata pozycyjną miłość Gotów, z poetyczném uczuciem Słowian górali. Śpiéw, nieodłączną jest częścią tańców góralskich, a jakby nawoływanie się po górach, echuje się w powtarzanych zwrotkach i melodyi.

Ani galopada, ani polka, nie są bynajmniéj nowemi tańcami; znane one były oddawna między ludem słowiańskim. Jeżeli puszczone przez Czechy, przednią straż Słowian, przelatują całą Europę, i z zapałem są wszędzie przyjmowane, to znak: że żywioł słowiański, idea jego, elektryzuje zdrętwiałe życie Rzymian, Gallów i Gotów. Wszakże żywioł słowiański wprowadzony gieniuszem Szopena w europejską muzykę, zrobił ogromne wrażenie w świecie muzycznym i napoił dusze nieznaną dotąd, pełną świéżości i potęgi melodyą. Jednak

w utworach Szopena niewszędzie się to pojawia; sąto tylko błyskawice, próbki bogatych zasobów słowiańskiéj muzyki, któréj zbiorem tak skrzętnie dzisiaj się zajmują.

Pieśni gminne to piasek złoty, w którym są i większe samorodki, ale jest dosyć i ziemi. Należycie przepłukane i przesiane, dostarczą one bogatych materyałów gieniuszowi, co stopi je w swéj duszy i wyda pieśń jednolitą!

I w innych tańcach Słowian *miłość narzeczonych*, największą gra rolę: bo u jednych potrzeba zarobku, u drugich ciągłe bójki wydalały młodzież na czas jakiś z kraju; a zaręczyny łącząc tylko duchowo młodą parę, czyniły i miłość ich poetyczniejszą. Zaręczyny są chwilą uniesień, radości, więc i tańców; były one i są dotąd bardzo ważnym u Słowian obrządkiem.

c) Tańce parzyste zespolone.

Tańce germańskie.

Tańce germańskie, a raczéj jedyny ich taniec *walc*, jest ostatecznym rozwojem i zwojem tańców, zasadą których, wyłącznie jest miłość. Nie ma on faz tańców hiszpańskich i włoskich; bo to nie walka uczucia, i nie wrzenie fizycznéj miłości; nie ma tak poetycznego polotu tańców słowiańskich; ale skupia w filozoficznéj całości miłość kochanków, narzeczonych i małżonków, i tworzy *kółko rodzinne*; spokojniejszy jak tamte, bo miłość pewna i śluby zawarte: jestto *matrimonium consumatum*. Ma on wszakże swoję poezyą i jest na granicy tańców gromadnych, równie jak tańce górali: bo jak tu, tak i tam, w jawnéj miłości spoczywa myśl przyszłych obowiązków rodziny, a więc społeczności w zawiązku; mogą zatém być tańczone pojedynczo lub gromadnie.

W walcu, młodzieniec opasuje kibić dziewicy prawą ręką, ona zaś lewą opiéra na jego ramieniu; drugie ręce mają wzajem splecione. Tak ujęci, złączeni z sobą ciałem i duszą, walcują, tojest dwojaki ruch odbywają, wirując koło siebie, pomykają się coraz daléj, daléj, w przestrzeni. Młodzieniec zamawia jednę dziewicę na cały taniec, jak każdy, w swoim narodowym tańcu: tak więc ujęci i zajęci wyłącznie sobą, dają doskonały obraz rodzinnego kółka, które dla Niemca prawie jest wszystkiém. Sto par walcujących, oddzielonych od siebie, zajętych sobą jedynie: to sto kółek rodzinnych; to kolonie; to cały naród niemiecki. Lekko się oni z miejsca na miejsce przenoszą, nie puszczając się nigdy: na koniec świata zalecą, i tam im będzie dobrze: byle we dwojgu, byle w kółku rodzinném. Niéma téż ludu, któryby łatwiéj z ojczystéj ziemi wychodził, jak Niemiec; w każdym narodzie, w każdéj części świata ich znajdziesz. Wytaczają się ze swego kraju w parach, z taką łatwością, z jaką walcują; nie troszcząc się o to, czy zalecą na prawo, czy na lewo, na wschód czy południe; byle dwojgu się nie puścić, a będzie im dobrze. Walc upowszechnił się wszędzie; z taką łatwością przyjęto go we wszystkich krajach, z jaką przyjmują samychże Niemców; jest on tańcem kosmopolitycznym.

Cudne są walce Lannera! Grają *Werber-walc*. Jaka tęskna, poetyczna melodya je zaczyna! Rzędem siedzą familie koło siebie: ojciec, matka i córki. Synowie wyszli już z koła rodzinnego, tworzą oddzielną korporacyą; zebrali się na środek sali: to koledzy! Trzymając się pod ręce, jedni słuchają professora, co im tłumaczy metafizykę tego walca, drudzy paląc sygara, gonią

dym oczyma, i czynią psychologiczne z niego wywody; inni przyśpiewują na nutę tego walca jakąś pieśń rubaszną, i drwiąc z francuzkiéj etykiety, gotują się do tańca; inni przysłuchując się tym boskim melodyom wpadają w extazyę; inni znowu obejmując cały obraz dokoła obwiany dymem, w Hoffmanowskie widzenia. Patrz na tego, co się wysuwa z grona téj młodzieży: młody ideolog opuszcza już kolegów, żegna ich ściśnieniem ręki, i posuwa się ku jednéj rodzinie. Pod poważną niedbałością i powierzchowném opuszczeniem, ukrywa on duszę do marzeń metafizycznych i uniesień poetycznych skłonną; piérwsza część Werber-walca, tak tęskna i poetyczna, rozkołysała serce, rozbujała duszę; myślą goniąc brzmienie głosu, już jest w nadziemskich sferach: widzi jak planety krążą, posuwają się w przestrzeni, widzi tysiące słońc i tysiące planet, wszystko krąży, gra, i wszystko gdzieś biegnie. Gdzież mistrz, pyta, co wzniosłszy się nad światy, wyciągnie swe dłonie i zagra nam na gwiazdach cudne walce Lannera?... I młody zarozumialec z bladém czołem, ze świecącym wzrokiem, zbliża się do dziewicy, wpół ją bierze i mówi: Dziewico! żegnaj ojca, matkę, siostry i braci; żegnaj rodzinną ziemię, ja ci stanę za wszystko! Wpół się weźmy, tak ujęci, wmieszamy się w taniec światów. Będę ci słońcem, ty moją planetą, księżycem i satellitą.... znajdziem dosyć dla siebie miejsca w przestrzeni, tylko się trzymajmy, tylko się nie puśćmy, a będzie nam miło i dobrze! I młoda dziewica żegna spokojnie swoję rodzinę, któréj była cząstką, bo wié, że będzie połowicą, dopełnieniem drugiéj. Z ufnością wsparta na ramieniu młodzieńca, który wpół ją opasuje, słucha z rozkoszą zapewnienia miłości; jego poufałość w ujęciu, nie obraża ją wcale, bo

ona zna prawość germańską. Czas jakiś idą zwolna w téj romantycznéj przechadzce, nareszcie dziewica, przez ramię towarzysza, jeszcze raz zasyła pożegnanie dawnéj swéj rodzinie, wznosi oczy w niebo, i oddaje swą rękę szczęśliwemu młodzieńcowi. Już złączyli się na wieki, złączyli ciałem i duszą; utworzyli kółko. Wir walca uniósł ich daleko!

Taniec węgierski, jest walc z hołubcami, połączenie tańca wojennego madziarów, coś nakształt mazura szlachty naszéj z niemieckim walcem. Wpływ germanizmu widoczny, a nawet przeważny.

IV. Tańce gromadne.

W tańcach gromadnych, przejawia się wyraźniéj układ społeczny; bo wchodzą do nich wszystkie trzy pierwiastki; łączą się one, zlewają i tworzą całość; jakby kłębek, na którym się osnuła cała cywilizacya i historya narodu. Mamy już nitkę, bo mamy pierwiastki: może więc po niéj do kłębka dojdziemy, i kłębek ten łatwiéj rozwiniemy.

1. Tańce francuzkie.

Zanim przejdziemy do rozbioru tańców francuzkich, musimy koniecznie rzucić choć pobieżném okiem na cywilizacyą tego narodu; bo ona i w tańcach jako utworach narodowych, odbić się koniecznie musiała.

Żaden naród nie zwił się tak mocno w jeden punkt, jak Francya w swojéj stolicy. Paryż, to Francya. Dlatego téż życie intellektualne tam ogromne, ze szkodą strony serdecznéj cywilizacyi. I nie może być inaczéj: na wsi pośród przyrody, pośród cudownych dzieł Stwórcy, dusza cała mimowoli wznosi się do źródła, z którego

wszystkie te cuda wzięły początek; wiara tam jest głębsza, uczucie rodziny, społeczeństwa silniejsze, miłość poetyczniejsza. W stolicy i w miastach przeciwnie: wiara, rodzina, społeczność jest więcéj abstrakcyą, myślą; człowiek zamknięty w murach, nie może swéj myśli i serca wznieść w przestrzeń nieskończoną, ani ich zatrzymać na dziełach Stworzyciela; wzrok jego mimowoli spoczywać musi na ludzkich utworach, które, jakkolwiek wielkie, wzbudzają tylko podziw czasowy, nie wypełniają jednak całéj duszy tém ciągłém uwielbieniem, jakiego wśród przyrody doznajem. Wspaniałość świątyń i obrządków, budzi na chwilę roztargnione uczucie religijne; ale nie wszczepia téj głębokiéj wiary, jaką ma wieśniak, otoczony Boskiemi dzieły, żyjący pośród rodziny, obok parafialnego kościołka i wiejskiego cmentarza, na którym kości ojców jego spoczywają i jego własne spoczywać będą. W stosunkach towarzyskich miast i stolicy, szybka tylko zamiana potrzeb i myśli: ztąd bogactwo materyalne i umysłowe wielkie; podział zaś uczucia rzadki: ztąd życie moralne ubogie; ludzie i wypadki przesuwają się jak w kalejdoskopie, który, jak w Paryżu, wrodzona żywość Francuzów co chwila obraca; imaginacya więc tam wielka i ona jedynie przejawiać się może w utworach narodowych, w sztukach pięknych, w literaturze, we wszystkiém.

Stolica, jest głową narodu; wieś, jego sercem: a miasta rozdrobnionemi władzami umysłu. We Francyi niéma należnego między niemi stosunku: ona prawie wyłącznie, stolicą swą i miastami żyje. Tę przewagę miast i stolicy przygotowali samochcąc Ludwik XI, Richelieu, Ludwik XIV i Colbert; samochcąc, bo rzeczywiście

chcieli oni tylko zaprowadzić równowagę stanów. Lecz że fakt ten dopełniony został, nie podniesieniem mieszczan do godności praw i bogactw szlachty — wieśniaków, ale zniżaniem tych ostatnich do podwładności piérwszych, i ciągłém stawianiem obudwóch żywiołów w nieprzyjaznéj ku sobie postawie; to téż smutne dla narodu wyniknęły skutki. Z przewagi wiejskiéj Francya wpadła w przewagę miejską. W chwili oscyllacyi zajaśniała ona pod Ludwikiem XIV, blaskiem zachodzącego szlachty słońca, a pod Napoleonem gwiazdą wschodzącéj mieszczan jutrzenki; ale jak po zachodzie nastąpiła noc burzliwa, co zagrzmiała światu całemu okropnościami rewolucyi francuzkiéj; tak po świetnéj jutrzni, nastąpił dzień zasnuty mdławemi chmurami, dzień bezbarwny i smutny: widny on to prawda, ale nie złoci przyrody Francyi tym poetycznym urokiem, jaki rozlewa czysta pogoda, i jaśniejące w całym blasku słońce.

Przeważny wpływ mieszczan w narodzie, i górujące życie miejskie, przytłumiło żywioł poetyczny we Francyi; w życiu więc i utworach tego narodu znajdziesz dużo rozumu, ale poezyi tam niéma. Bo naród jak człowiek: jeżeli władze i przymioty swéj duszy podzieli, jeżeli jedne kształci z pogwałceniem lub zaniedbaniem drugich, jeżeli umysł swój kształci i podnosi choćby do najwyższéj potęgi, a o sercu zapomni; nie będzie poetą. Poeta bowiem, jestto wielkie serce i wielki rozum w jedni, w pełni, w twórczéj sile i mocy; najpodobniejszy wizerunek Boga, który jest wszechmądrym i wszechmiłującym: dzieła jego będą nosiły cechę Boskich utworów; przejrzą z nich rozum i serce, dusza cała. Poezya, to duch, co w zespoleniu myśli i uczucia, przez materyą przegląda: ona jak promień niebieskiego słońca, przez

łzawą chmurę ziemi do nas się przedziera, i siedmiobarwną tęczą, zakréśla nam bramę do nieba! Poezya jest córą głowy i serca: w głowie bowiem mieszka rozum, bogaty w pomysły, wynalazczość, promieniejący wyobraźnią, błyszczący dowcipem; lecz co chwila zmienny i rozszerzający się jak kręgi na wodzie, coraz to większą przestrzeń obejmujące; w sercu zaś, mieszka wiara, miłość i nadzieja, uczucia wrodzone, objawieniem Boskiém uświęcone, i są stałe, niezmienne, jako środek koła. Kiedy więc czyn, lub utwór, nie będzie kołem rozumu, promieniem z serca wybiegłym zakréślony; wówczas taki czyn, nie będzie czynem bohatéra, a utwór nie zabłyszczy gwiazdą gieniuszu — poety!

Francya skupiwszy swe życie w czworokątnych murach stolicy, rozbratawszy się ze wsią, z sercem narodu, do smutnych doszła wypadków; zatraciła bowiem Boską figurę koła, gdyż odrzuciła punkt środkowy: oś około któréj wszystko obracać się winno, i życie duchowe skoncentrowała w czoła kwadracie. I do jakichże doszła rezultatów? Cóż nam dała w miejsce wiary? — filozofią, nieśmiertelność duszy trującą! W miejsce chrześciańskiéj miłości? — filantropią, co gilotynie i dziurawym statkom chłonąć tysiące ludzi pomagała! W miejsce kojącéj nadziei? — dręczącą niepewność, szukającą ulgi w pijaństwie materyalnego użycia, i życie dla obecnéj tylko chwili! Wszystko to są pomysły rozumu, co nie jest kołem opasującém serce, ale kwadratem, ułomną figurą koła, którego punkta obwodowe nie są w równéj od środka odległości. Kwadrat jest symboliczną figurą cywilizacyi francuzkiéj. We Francyi wszystko byle kwadrowato, jest dobre, piękne i wielkie; wszak oni i przyrodę chcieli

skwadrować; cięte w ogrodach drzewa, strzyżone szpalery, były próbką tego pokuszenia.

We Francyi niéma poetów, bo niéma żywiołu poetycznego; niéma tam również wybitnéj narodowości, bo ona jest także kołem. Brak kardynalnych przymiotów serca, nie spaja węzłem miłości braterskiéj wszystkich warstw narodu; tam znajdziesz klassy, ale nie naród; koterye, nie towarzystwo; niéma tam zwyczajów, tylko moda; niéma obyczajów, tylko przestrzeganie pozorów i bojaźń śmieszności. Dlatego téż Francuz jest kosmopolitą większym jak Niemiec; bo ten przynajmniéj w ognisku domowego życia, oddaje cześć swoim narodowym bóstwom, i w obcym nawet kraju, nagiąwszy się z łatwością do tamecznych praw i instytucyj, w kółku rodzinném nie przestaje być Niemcem; Francuz zaś przylgnie całkiem do nowéj ojczyzny, i z łatwością zostanie Turkiem, Arabem lub Polakiem, od koszuli do sukmany z łatwością przejmie ich zwyczaje i obyczaje, bo nie ma swoich własnych; ale przejmie je samym umysłem, przejmie same formy; będzie to łupina, któréj napozór nie odróżnisz między orzechami. Wychowaniec miasta nawykłszy wędrować z kamienicy do kamienicy, nie ma on przywiązania do miejsca; coraz to nowe sąsiedztwa, nowe stosunki, nie przywiązują go do ludzi, czynią go tylko dla każdego grzecznym. Przyjmując w stolicy swojéj ludzi wszystkich narodów i wszystkich części świata, z interesu i grzeczności giętki umysł z łatwością nachyla do zwyczajów swego gościa; a że ich zawsze pełno i różnorodnych, więc sam żadnych stale nie zachowuje i co dzień w inną suknię się przebiéra. Tam i w ubiorze, kroje i barwy wszystkich narodów się przewijają i migocą, ale stale narodowego francuzkiego niéma.

Rozum z całym swoim przyborem jest dla Francuza wszystkiém, on drwi z nagany obrażonego serca, a boi się szyderstwa i śmiechu; dla myśli téż, poświęci uczucie; dla systemu, instynkta serca. Wszak on Stwórcę dociekał myślą, i wpadł w ateizm, bo mu w przeświadczeniu nie pomagało serca przeczucie. Francya objęła myślą ludzkość całą, lecz serce niedorosłe czyż mogło ją ukochać? — Nie. To téż Francuz jest tylko obywatelem świata. Miłość i chrzest śto *Jański* poezyi, nie zmył jeszcze grzechów ojców jego, i nie przygotował duszy do pańskiego przybytku. Francyi potrzeba wielkich poetów, wieszczów: potrzeba samego twórcy, bo potrzeba miłości, nadziei i wiary, wielkiéj i czynnéj jak jest jéj rozum, by została prawdziwie chrześciańskim narodem.

Brak ten uczucia, brak żywiołu poetycznego, widoczny jest i w narodowych Francyi utworach; zobaczymy go i w tańcach.

Kadryl, kontredans, czyż wyszedł z ludu wieśniaczego, i uszlachetnił się w światlejszych warstwach narodu? — Nie. Ojcem jego stolica: ztamtąd rozsypał się on po miastach, miasteczkach i do wsi się dostał (1). Spojrzyjmy na jego układ. Z ilużto on kroków, poz, figur się składa! Wszystko jest pomyślane i ułożone systematycznie, rozumnie, imaginacyjnie nawet; ale czy jest tam poezya? — Nie. Tancerz nie może iść za swojém natchnieniem, formy go krępują; wszystko tam naprzód przewidziane i ułożone; tworzyć tam nie można, tylko ściśle wypełniać przepisy. Do tego tańca potrzeba metrów: nauczyć

(1) *Quadrille* jest skarlałém dzieckiem dawnych turniejów, ztamtąd wziął on swą nazwę i układ, do zabaw stolicy za czasów Ludwika XIV. Obacz wyraz *Quadrille w Dict. Encycl. de Charles Saint-Laurent, édit. de Paris* 1845.

się na pamięć i pamięcią się kierować. To jest sztuka klassyczna, ale nie utwór poetyczny! Niéma w nim poezyi, bo i pierwiastki jego są bez poezyi.

Mnóstwo kroków, ruchów, figur, to tysiące intryg. Młodzieniec tańczy z jedną, ale musi miéć naprzeciwko drugą, z boku trzecią i czwartą; z wybraną chwilę tańcuje, wnet ją puszcza, by ścisnąć za rączkę drugą; do trzeciéj się obraca i szepcze jéj na ucho miłosne wyznanie, a w przechodzie wsuwa może słodki bilecik czwartéj. Jakażto miłość? oblubionych, narzeczonych, czy małżonków? — Nie. To galanterya dla kobiét, popęd bez względu na związki, uczucie kapryśne, przelotne; coś mahometańskiego, hiszpańskiego i włoskiego razem, w dziwnéj mieszaninie, pokryte poblakłą dworskością dawnego rycerstwa Francuzów. Kawaler bierze się do mężatki, mąż bałamuci dziewczyny; to nie jawny czyczysbejat włoski, ani jawny harem turecki, to Sodoma, na któréj powiewa chorągiew z napisem: *Sauvez les apparances!* Dlaczegoż to? Bo tam i miłość jak wszystko jest bez poezyi; brak w niéj prawdy i serca; brak celu na ziemi, brak wiary kochanków w wieczność uczucia i byt miłości pozagrobowy.

Wchodzi do tego tańca i pierwiastek wojenny, ale prawie zatarty; bo zkądże on wpłynął? Nie z życia obozowego dawnéj szlachty francuzkiéj, ale z paradnych igrzysk, które się skończyły świetnemi turniejami w samych początkach panowania Ludwika XIV, i więcéj się nie podniosły; gdyż dawne zbroje rycerzów Francyi, za ciężkie już były dla zmieszczałéj szlachty, i dziecinna szpadka zastąpiła miejsce dawnéj broni Franków. Pierwiastek więc wojenny, jako z drugiéj ręki, jest prawie dziś niedostrzeżony, i marsowym ogniem nie podnosi tańca.

Wchodzi do niego również pierwiastek towarzyski: napozór zdaje się on być tańcem gromadnym, ale jestże to koło, co obejmuje naród cały, albo cały stan jego? — Nie. To kwadrat. W kadrylu szlacheckim, to partya jakiego możnowładzcy: w kontredansie miejskim, to kraniec lewy lub prawy; w towarzystwie, koterya; to przywiléj nie prawo, to opinia, nie zaś przeświadczenie.

Zasadniczą figurą kadryla jest kwadrat, cztéry pary; kontredansa, także kwadrat, tylko rozszerzony, obejmujący większą liczbę uprzywilejowanych: zwiększyły się wymiary jego boków, ale figura zasadnicza nie zmieniła się wcale; nic się nie zmieniło tylko nazwa, którą od Anglii pożyczono (1); w rzeczy zaś saméj kadryl i kontredans jest jedno i to samo. Ma on 16 kroków, 16 poruszeń, i 6 lub 12 odmian czyli figur. Sama ich liczba *szesnaście* jest kwadratem z kwadratu. Ileżto kombinacyj z tego wszystkiego! Zapewne. Ale każde poruszenie nóg i rąk, ciała całego, jest naprzód ułożone, przepisane, w niezmienne prawidła zamienione i pod karą śmieszności zachowywane. Kroki i poruszenia mają wiele gracyi; nie przeczę; ale gracyą trzeba do formy naginać, nie formę do gracyi; tu duch nie tworzy, lecz w dane formy wlewać się musi; niéma więc poezyi, bo niéma twórczości. A figury, mająż poezyą? Są-li one symbolicznym wyrazem narodowéj myśli, obrazem zdarzonego wypadku, lub pomnikiem zagasłych zwyczajów? Wątpię bardzo: bo czegóż obrazem może być np. figura le *pantalon* albo *la poule?* Dziwnie prozaiczne nazwy, niczego domyślić się nie pozwalają; układ ich, domysłu

(1) *Contredanse* pochodzi od wyrazu angielskiego *Countrydance*. Ob. *Dict. Encycl. de Saint-Laurent.*

nie wspomoże; sąto hieroglify, którychby sam Champolion nie przeczytał.

Kontredans został tańcem kosmopolitycznym, i znalazł gościnne przyjęcie we wszystkich częściach świata, u wszystkich narodów; ale tylko w warstwach, co się na manier francuzki ucywilizowały. U nas jest on chwilą wypoczynku po hucznym mazurze, lub poetycznéj polce, i zastępuje potroszce miejsce dawnych polonezów. To pogadanka i spacer więcéj, niżeli taniec; gdyż u nas, nikt prawie ściśle prawideł się nie trzyma, i ledwo piąte przez dziesiąte coś z przemian i kroków się przejawi; figury wszakże są ściśléj zachowane, chociaż i tu często ostatnią figurę zakończają polką, krakowiakiem i słowiańskiém wielkiém kołem; i takie zamęzcia nierzadko się przytrafiają.

Cancan jest zmysłowém tylko połączeniem słowiańskiéj galopady z figurami kontredansa. Francuzi czują gwałtowną u siebie potrzebę poezyi, i nawzajem w naszę stronę się zwracają; ale źle biorą się do rzeczy. Poezyi nie stworzą zmysłowém przedrzeźnianiem, bo ona nie ze zmysłów bierze początek; nie przywabi jéj młodzież, co w epikurejskich excentrycznościach szuka do niéj natchnienia; bo ona jest w blizkiém pokrewieństwie z wiarą, i w krynicach serca, nie zaś w grze zmysłów ma Boskie swe źródło.

2. Tańce polskie.

Żaden może naród nie ma tak pełnych myśli i poezyi tańców, co nasz; bo téż w nasze tańce wpłynęły wszystkie ich pierwiastki i kolisto je wytoczyły. Używanie onych do obrządków religijnych dawnych Słowian w *Bożych stadach*, przy świętach *Łady*, *Kupały*, któregoto pierwiastku religijnego gromadne processye, pielgrzymki i obrzędy naszego kościoła nie zatarły wcale; dużo pierwiastku wojennego; stosunki płci swobodne, ale pełne wzajemnego poszanowania i powagi, miłość żywa, prawdziwa, z duchową przewagą: wszystko to bezpośrednio i w harmonijnéj proporcyi wpłynęło do naszych tańców, i wyrobiło je tak liczne, pełne powabu, znaczenia i poezyi.

Tańce u nas od niepamiętnych czasów były w wielkiém użyciu. Oprócz tańców słowiańskich z obrzędami połączonych, o tańcach dworskich za Popiela II wspomina Bielski. Stryjkowski powiada, że królowa Anna, żona Kazimiérza Wielkiego, tak się kochała w tańcach, iż gdziekolwiek jechała, zawsze koło siebie gromady taneczników woziła. Za Elżbiéty, matki Ludwika, brzmiał zamek muzyką i tańcami. Królowa Jadwiga z fraucymerem i dworzany do klasztoru Franciszkanów przybywszy, z Wilhelmem i Niemcami, tudzież poufalszymi z Polaków, w refektarzu pląsów i tańców sobie dozwalała (1). Olbracht i Zygmunt August lubili tańce; nawet Stefan Batory na weselu swojém trochę tańcował (2). Za następnych panowań, zwłaszcza przy królewnach francuzkich Maryi Ludwiki (3) i Maryi Kazimiéry tańce były jeszcze liczniejsze, a najbardziéj za Sasów (4).

Polonez dawniéj *wielkim*, *pieszym* lub *polskim* zwany (5), krakowiak, kujawiak czyli obertas, szumka, ko-

(1) Hist. Pol. Narusz. T. VII.
(2) Pam. Niemc. tom II.
(3) Laboureur o poselstwie p. Guebriant.
(4) Gry i zabawy Gołębiowskiego.
(5) Obacz niżéj przy polonezie.

zak, okrągły; — i wiele innych prowincyonalnych, z użycia wyszłych, lub pochłoniętych ogólnemi tańcami, są to nasze rodzime tańce. Ujrzysz je pod strzechą ludu naszego i po dworach szlachty: tu więcéj ogłady i wdzięku, więcéj rozwinięcia i powabu; tam więcéj prostoty, więcéj wrzawy i kurzawy; ale tu i tam jędrność i życie, zwinność i ruch: utwory prawdziwie poetyczne.

Charakter i zwyczaje narodu, układ społeczny i jego dzieje, odbiły się w tańcu.

Gromadność w tańcu (nieograniczona liczba par) to *gromada* Słowian. Przodkowanie jednego (przywileje piérwszéj pary) to *głowa* w gromadzie (1). Razem to pszczoły i matka, mistycznéj historyi; to lud i wojewoda dawnych Słowian; koło rycerskie z hetmanem; to wieś i dwór, to państwo młodzi z weselem.

Cywilizacya rolniczych Słowian tak przeważna uczuciem i serdeczną wiarą, karty swéj historyi zapisała szlachetnemi uniesieniami nieoględnego serca i głębokiéj wiary; i symboliczną jéj figurą jest koło od serca wiarą rozpromienione.

Wielkie koło znajdziesz tylko w gromadnych tańcach Słowian; i naszych tańców zasadniczą figurą jest oś i koło (w przodkującym i gromadzie).

Kiedy posłannictwem naszego narodu było, być przedmurzem Europie od napadów Tatarów, i w obronie Chrystusowéj wiary, ciągłe boje zwierać, wówczas pier-

(1) *Przodkowanie jednego* w tańcu, zawsze u nas miało miejsce. Rej z Nagłowic powiada także: „patrzayże na pieszczoszki paniey forthuny, a oni się ubiegaią kthо ma *pirwszy w tanku poskoczyć.*" (Ob. Żywot poczciwego człowieka, Reja) i w wielu innych autorach widzieć to możem np. w Twardowskiego Bylicy, któregośmy już na początku cytowali; w Pamiętnikach Paska obacz niżéj przy krakowiaku i t. p.

wiastek wojenny i w tańcach górował: często bowiem sami tylko mężczyzni tańczyli, jeden drugiemu służąc, jak na wojnie szeregowy rycerzowi (1). Niewiasty jednak nie były całkiem wyłączone z tańców; dzieliły one wspólnie zabawy, jak dzieliły nieraz wojenne trudy i niebezpieczeństwa swych braci i mężów (2). Szlachta przywykła do gonitw za niewiernymi, co także tańcem zwała (3), ruch zamieniła w potrzebę życia. Polowanie,

(1) Widzimy to ze wspomnień niektórych pisarzów naszych, i tak Rej powiada: „Przyszli raz *panięta* w maszkarach przed króla, także czyniąc swój taniec parami; obaczy ktoś średnią parę, w któréj był pan Wolski miecznik z *drugim* nie pomnę *kim bardzo małym* i rzecze: by wiedzieć prawi, co to za para tak bardzo nierymowna; a drugi stojąc podle niego rzekł: zgadnę ja którzy są; a gdy ten za się jął prosić, aby mu powiedział: atoli, prawi, to jest roch, a to piesek" (Wieża i piesek w szachach, albo może kiernos i pies, dwuznacznik ucinkowy; rochą bowiem nierogaciznę zowią).

Pasek zaś w Pam. pisze: „Po wieczerzy poszedł Szembek w taniec; Żelecki mówi do mnie: *pójdźno mu służyć.*" (Obacz niżéj w krakowiaku obszerniejszy wypis z Pam. Paska).

(2) Górnicki w Dworzaninie tom II, k. 419, dając obraz niewiasty jaką być winna, mówi że jéj nie przystoją zabawy męzkie jakoto: robienie mieczem, konna jazda i polowanie (widać, że i do tego niewiasty nasze rękę przykładały). O tańcu tak powiada: „Ale téż w taniec kiedy pójdzie (które jest jedno przystojne białéj głowie ćwiczenie) nie zda mi się, aby ochotę zbytnią, żartkim skokiem, pochutnywaniem z sobą pokazować miała: ale niechaj tak tańcuje, iżby znać było niedużość jéj i jakąś przyrodzoną pieszczotę, téj płci bardzo przystojną."

Tenże sam na k. 477 opisując miłość dwojga osób powiada: „Owo młodzieniec nie mógł jéj daléj wyciągnąć, chyba jeśli mu się czasem z okna widzieć dała, albo iż na weselu (zabawie) szła z nim, jako i z kim drugim w taniec."

(3) Jakób Sobieski kasztelan krakowski, wysyłając za granicę dwóch synów Jana (potém króla) i Marka pod dozorem Orchowskiego, w swojéj instrukcyi na piśmie tak mówi: „Doskonalcie się we wszystkiém, co jest pożyteczne; prócz tańca, którego się w kraju z Tatarami nauczycie." (Obraz wieku Zygmunta III przez Siarczyńskiego).

festyny, zabawy, kuliki, taniec gromadny, wesoły, huczny i pełen życia, były dla niego chwilą wypoczynku i miłéj sercu zabawy (1). Taniec i zabawy zastępowały u nas miejsce teatru. W nich jak w zwierciadle nieraz wiernie odbijały się obyczaje i zwyczaje, i zdarzone w kraju wypadki, tém snadniéj, że ramy tego zwierciadła były obszerne i co chwila zwiększać się mogły jak okrąg koła, w miarę wielkości promienia. Ponieważ w sprawach narodu, całe koło szlachty wpływ miało; więc i w tańcu, który jest także gromadnym i nie cierpi określenia liczby osób, w jego figurach, waryantach, każdy wypadek, zdarzony czyto na wojnie, czy w radzie, dawał się łatwo uobrazić. I tak gonitwy za Tatarami, odbijanie brańców, wojny z bisurmany za wiarę: obrona jednego prawowiernego obsaczonego nieraz chmarą niewiernych, zasadzka na nich i tym podobne zdarzenia, powtarzały się w tańcu jak w zwierciadle (2). Ujrzałeś tam również skromne zalecanki młodzieńca do dziewicy, ich wzajemne przekomarzanie się, swobodę w wyborze, zaręczyny, ślub, obrzędy, pożycie i tym podobnie. Tu z każdym rokiem, miesiącem, można było bądź w samym tańcu, bądź w jego odmianach, figurach, odbić zaszły wypadek szybko i dotykalnie; dlatego też teatr sprowadzony przez królów z zagranicy, niechętnie był przyjmowany przez szlachtę (3), która zresztą nie

(1) „Tam albo wieńce wijem, albo tańcujemy,
Trafi się czasem z Dyaną polujemy.
To są nasze zabawy..... .....
mówi Jan Kochanowski do króla w pieśni XXVIII Dryas Zamechska.

(2) Ślady obrazów takich widzimy jeszcze dotąd w niektórych mazura figurach i czysto polskich nazwach jakoto: krzyż, odbijany, goniony, młyniec i t. p. jak to bliżéj przy opisie mazura obaczymy.

(3) Obacz w Pamiętn. Paska przyjęcie aktorów francuzkich.

skupiała się w stolicy, lecz będąc w niéj tylko sejmowym gościem, w czasie zapust od dworu do dworu hucznym kulikiem się zjeżdżała (1).

Kto zna dobrze wszystkie nasze tańce, ich waryanty, figury, kto głębiéj w nie się wpatrzy, ten i dziś jeszcze znajdzie dużo w nich myśli, i dużo obrazów pyłem czasu trochę zamglonych, z historyi i życia naszych ojców i dziadów.

1. Polonez.

....
Malowaniem proporzec taki ozdobiony,
Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony:
Za tym w trąby i w głośne bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczono.
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy, i wzruszone lasy;
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają;
Taki huk wstał natenczas;—a kiedy król potym,
Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy:—tam jako więc rany
Zefir, na cichym morzu podnosi bałwany,
Na piérwszym słońca wschodzie, które póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potym za dłuższym duchem coraz gęstsze wstają,
A płynąc przeciw słońcu daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali,
A ku swemu mieszkaniu społem pochadzali.
Ostatek dnia, biesiady sobie przywłaszczyły,
I *tańce* i myśl dobra i dźwięk lutni miły.

(*Jan Kochanowski — wyjątek z opisu hołdu Olbrychta księcia pruskiego, Rzplitéj i Zygmuntowi Augustowi na rynku Lubelskim w roku Unii Korony z Litwą* 1569 *składanego*).

Polonez jest bardzo dawnym tańcem; musiał on kiedyś wyjść z ludu, tak jak sama szlachta nasza wyszedł-

(1) Obacz piękny i wierny opis naszych kulików w dziele szan. Ł. Gołębiowskiego p. t. *Gry i zabawy*.

szy z korzenia słowiańskiego ludu, w potężne konary się rozrosła. Poloneza zwano dawniéj tańcem *wielkim*, *pieszym* (1), późniéj *polskim*, wreszcie *polonezem*. Znajdziesz w nim układ słowiańskiéj społeczności, wspólną wszystkim naszym tańcom: tojest gromadę i przodkującego. Dawniéj pierwiastek wojenny w nim przeważał; tańczyli go naprzód sami mężczyzni: byłto pochód tryumfalny styranych w boju i sędziwych w radzie mężów, z wspaniałością processyi wiedziony. Późniéj i kobiéty do niego wchodziły, ale tańczyły osobnemi parami; w końcu dopiéro, gdy taniec ten całkiem się rozwinął i wsiąknął inne swe pierwiastki, mężczyzni tańczyli w parach z kobiétami.

Tam już statek; jestto taniec mężów już dojrzałych, senatorów; to téż rozmowa jako wizerunek obrad wchodziła do niego i zastępowała pieśni w tańcach młodszéj braci. Poloneza zaczynała osoba najpoważniejsza; potém szła para za parą po starszeństwie lub nie; tu wszyscy poważni i równi. To król,—za królem senat. To wielki wąż mądrości, co się wił w rozmaite zwroty, zygzagi, pierścienie! Cudny to był widok: sto par! Pod pachą czapka, w tył wyloty, głowa siwa, podgolona, często porąbana; szli poważnie, posuwisto, jednak nieraz usłyszałeś brzęk szabli, stuknięcie podkówki; ujrzałeś na wpół zgięte przed matroną kolano, a na zawrocie, kiedy w tańcach młodzieży, wpół się biorą i kółkiem wirowym je kończą, tu tylko robili półkole, jakby przypomi-

(1) A gdy koniec półmisków zymą i obrusy,
Znowu bąk z miejsca swego młodzików poruszy,
Z których każdy do swojéj ochotnie pośpieszy,
Żeby zaś ponowili wszyscy taniec *pieszy*,
czyli *Polski*, mówi Kasper Miaskowski: Zbiór Rytm.

nek lat młodszych; matrona z prawéj strony na lewą przechodziła, i szli daléj prowadząc stateczną rozmowę; aż któryś z braci pomnąc na owo przysłowie o zagrodzie i wojewodzie, klaśnięciem ręki dobijał się przodkowania, odbijał matronę piérwszéj parze, i prowadził *nieskończonego* (1). Poprzednik przechodził do drugiéj pary, tojest zchodził w ogólne szlachty bractwo, i tak daléj, aż ostatni wychodził całkiem z koła, jako wdowiec bez towarzyszki, jeżeli nie miał śmiałości odbić piérwszą parę i sam stanąć na czele. Kto zna naszę historyą, ten pojmie znaczenie dawnego poloneza; tego wyobraźni niech pomoże piękny wiérsz Kochanowskiego, na czele za dewizę położony.

Dziś prawdziwego poloneza już niéma; skosmopolityzował się, i jest tańcem zagranicznych dworów, rozpoczynającym wielkie zgromadzenia i festyny.

Z tańcem poloneza, zaginęła i muzyka jego; znajdziesz ją jeszcze rozsianą w pieśniach ludu naszego, jako złote okruchy dawnych bogactw. Proch wrócił do téj saméj ziemi, z któréj ciało powstało. Jedne tylko polonezy Ogińskiego, choć pełne głębokiego smutku, i Kurpińskiego na marsze wojenne zakrawające, mogą nam dać wyobrażenie dawnéj muzyki polskiego tańca.

2. Krakowiak.

Po polonezie co do starszeństwa idzie *krakowiak*. Był on kiedyś tańcem wielkim; tańczył go lud krakow-

(1) Brodziński mylnie utrzymuje, że odbijanie piérwszéj pary zjawiło się późniéj i było echem owego *nie pozwalam;* gdyż odbicie piérwszéj pary nie zrywało poloneza ani go kończyło. (Ob. art. o tańcach Brodz. w Melitele Odyńca).

ski i szlachta całéj Polski. Wyszedł on również z ludu, a przez szlachtę ukształcony, stał się jéj ulubionym tańcem; z temiż samemi cechami społeczności słowiańskiéj co i polonez, tojest gromadą i jednym przodkującym: był on tańcem młodszéj braci szlachty, i między nimi nabrał z czasem charakteru wojennego; tańczyli go bowiem często sami mężczyzni, jeden drugiemu służąc w parę jak szeregowy rycerzowi.

Krakowiak był kiedyś tak powszechnym jak dzisiaj mazur, i zwano go *wielkim*; początku wszakże jego między szlachtą trudno oznaczyć; być może, iż on wszedł do niéj i rozpowszechnił się za Kazimiérza Wielkiego, tego króla chłopków, ale nie zdarzyło się nam czytać o tém żadnych napomknień. Pewniéj już możem twierdzić, że go tańczyła szlachta za Jagiełłów. Rej bowiem powiada: „patrzayże na pieszczoszki paniey forthuny, a oni się ubiegaią ktho ma *pirwszy* w thanku *poskoczyć* (1)." Wyraz *poskoczyć* nie może się stosować do poloneza, gdyż taniec ten nie był skoczny ale poważny, i zwano go też *pieszym*; wyraz zaś *piérwszy*, tojest w piérwszą parę, wnioskować każe: iż to nie był żaden z tańców zagranicznych, które za Bony u nas wprowadzono; ale jako mający cechę słowiańską nie był czém innem, jedno krakowiakiem. W drugiém miejscu tenże Rej także użył tego wyrazu *poskoczyć*, ale może to ściąga się już do zagranicznych tańców (2). Wyraźny wszakże opis kra-

(1) Żywot poczciwego człowieka cap. VIII.

(2) W żywocie poczciwego człowieka cap. V opisując: *jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwy rodzice dziatkom swoim*, powiada: „Po tym gdy już też owa młodość podrastać będzie, nie wadzi mu też podczedszy (poczytawszy) sobie czego potrzeba, nauczyć się y konika osieść, y jako sobie na nim poigrać, a jakoby gi (go) też czasu potrzeby (w wojnie) obrócić. A jeżeliby mógł i drzewczko (drzewce kopiją) znieść, thedy y to nie wadzi z nim sobie poigrać, ręką uważać do pierścionka (w pierścień kopiją trafiać), albo do czapeczki pomierzyć, a poduczać się z młodu, coby się i na potym przygodziło. Theż mu nie zawadzi czasem z poćciwym a nie z opiłym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować; bo ztąd y ćwiczenie y zachowanie na potym y znajomość roście. Nie wadzi mu theż czasem pouczyć się y poszyrmować y *poskakać* y na luthence pograć: *wszystko to są poczciwe zabawki.*

kowiaka znachodzimy dopiéro w Pamiętnikach Paska, który opowiadając iż przeniósłszy się z Mazowsza w Krakowskie, musiał znosić nieraz docinki szlachty co go przybyszem zwała, aż póki kilku nie [illegible]ąbał w pojedynku,—tak mówi:

„Po wieczerzy poszedł Szembek w taniec; Żelecki mówi do mnie: „pójdźno mu służyć," (*w parę zamiast niewiasty*).— Odpowiem „dobrze." Tańczymy tedy aż skoro już Wielkiego poczęli tańczyć, ów (*Kordowski*) stojąc na trakcie (*w piérwszéj parze przed muzyką*) począł śpiéwać:

Mazurowie naszy
Po jaglanéj kaszy
Słone wąsy mają
W piwie je maczają.

i tak ową piosnkę kilka razy powtarza; mnie też już gniewno się uczyniło, wezmę owego Żeleckiego na ręce, tak jak dzieci noszą, bo chłopek był mały (goście rozumieli, że ja to czynię z kochania) i idę z nim, a pomijając Kordowskiego śpiewającego tę piosnkę, uderzę go w piersi Żeleckim; ten padł w znak, a że był chłop srogi jak dąb, dosięgł jakoś ławy głową, uderzył się w tył i zemdlał; Żelecki też, bom nim o drugiego ze wszystkich sił uderzył, nie mógł potém wstać i t. d."

Cały opis tańca i zwrotka śpiewana, jest wyraźnie krakowiak. Pasek nazywa go tańcem *wielkim*; bo on

wówczas jeszcze był takim, tojest głównym tańcem całéj szlachty; zresztą tańce nie brały u nas, jakeśmy to wyżéj powiedzieli swéj nazwy od prowincyi ani od kraju. W tym opisie widzimy również, iż pierwiastek wojenny wówczas jeszcze przeważał, gdyż Pasek służył w parę Szembekowi zamiast panny. Z tego również widać, że krakowiak, pomimo przeniesionéj już stolicy do Warszawy i przewagi Mazowsza, długo z mazurem o pierwszeństwo walczył. I dziś jeszcze, chociaż taniec ten ustępując wieńca mazurowi, znikł z dworów szlacheckich, jednak w Krakowskiém i Sandomiérskiém jako w swojéj kolebce, a czasem i w innych prowincyach miesza się on do zabaw dworskich, choć pierwszeństwa nie trzyma. W kulikach jednak zapustowych, dotąd eszcze innym tańcom przodkuje; zwłaszcza gdy kulik weselem krakowskiém do dworów zajeżdża.

Prześliczny ubiór krakowski męzki i niewieści, podniesiony wykształconym smakiem i sztuką, śpiewki, wesołość i zjazd gromadny szlichtadą, nadaje kulikowi niezwykłe życie i poezyą.

My sobie jedziem kulikiem;
I w noc i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie.
Maska nas kryje, a kto chce wiedziéć
Zkąd my i czyje, to odpowiedziéć
Śmiechem i krzykiem.
Szczéra ochota,
Otwiéra wrota;
Bo Krakowianki, i pielgrzym stary,
Żydzi, cyganki, uderzą w pary;
Wróżki, djabli, nie oszusty,
W puhary.
Lecim saniami,
I jadą z nami,
Wrzawa, śmiéch pusty;
Czy znasz ty polskie zapusty?

Krakowiak jak z ludu wyszedł, tak znowu w lud stopiony, zachowuje się dotąd u wieśniaków krakowskich, z całą swą krasą ubiorów, śpiewek i ochoczego Krakowian życia, szlacheckiém wyrobieniem dużo podniesiony.

Co to za życie w tym tańcu! Kilkadziesiąt par, bogato i gustownie ubranych z przodkującym na czele, zawsze zuchem, co to:

Czy to w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele;
Nie da bruździć nikomu,
Zawsze piérwszy na czele!

wali się po odbytym ślubie do karczmy, albo izby ojca nowożeńców. Każda para wpół ujęta splecionemi rękoma, trzyma się szczérze i mocno, jakby z góry galopadą lecąc, obawiała się upadku, i wzajem sobie pomocy udzielała. Cała drużyna świeci się bogactwy krakowskiéj ziemi i jéj poetyczną strojnością. Słychać zdala śpiéw całéj gromady w jeden ton zlany (1): jacy, tacy— tacy, jacy, coraz to bliżéj i głośniéj, aż we drzwiach huknął głos: Wzdyćma Krakowiacy! cerwoná cápecká — na cal podkówecká. — Cerwona cápeckaa — na cal podkówecka!

Z saméj harmonii słów: *jaccy-taccy* — *taccy-jaccy* odgadniesz Krakowiaka suto kółeczkami obwieszonego, który na dobitkę krzesząc podkówkami, szczęk, brzęk wydaje. Ubiór krakowski jaki bogaty i strojny! co za rysunek w wyszyciu, co za rzeźba na pasie, co za krój sukmany, jaka zuchowatość w czapce na bakier z pawiém

(1) Nawet w śpiewach zbiorowych naszego ludu znajdziesz słowiańską zasadę, tojest gromadę i jedność; lud bowiem nasz czyto w kościele, czy na zabawie, nigdy nie śpiéwa chórem rozdzielonym na głosy, ale śpiéwa *unisono*.

piórkiem, jaka fantazya i smak w całém ubraniu! A dziewoje? jakie hoże! Czoło wieńcem otoczone, włosy w kosy zaplecione, a w tych kosach co za wstążki! co za barwy na spodniczkach, co za hafty na koszulkach, a gorsety, a buciki!

Któż nie zna krakowskiego wesela, jeśli nie z natury, to przynajmniéj z ślicznego baletu: *Wesele w Ojcowie?*

My się wstrzymamy od jego opisu, bo go skréśliło wymowniejsze w Wiesławie pióro. Nie możemy lepiéj wypełnić krakowiaka, jak zakończając nasz opis następującym wyjątkiem z Wiesława:

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnéj wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe pląsy i śpiéwanie.
Parskając konie, biegną po gościńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją drużbowie w podkówki ze stali;
A gdy wędrowca miłe powitali,
Tak rzekł starosta zarządzca wesela:
„Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!
Witajcież do nas wy z proszowskiéj ziemi!
Nie chciejcie gardzić dary ubogiemi,
Pożyjcie z nami, czém tu gospodarzy,
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewojom,
Wymyślnym tańcom i przecudnym strojom;
Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi."
Na to Halina przystępuje młoda,
W całém weselu najpiérwsza uroda;
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba!"
A przytém uśmiéch jakiś uroczy,
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie,
Okiem i duszą został przy Halinie.

Wchodzi do izby na wesołe tany,
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany;
Potém starosta, zarządzca wesela,
W te słowa drużbom porady udziela:
„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech téż po swojemu,
Skrzypkom zanuci, dziewoję wybierze,
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze."
I wybrał druchnę, któréj wdzięk uroczy,
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w pląsach rękę mu podaje;
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali,
Nucą i biją w podkówki ze stali;
Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił wszystkich poważną postawą;
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina pląsa z miną uroczystą,
Oburącz szatę ująwszy kwiecistą;
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi,
I zaczął nucić słowy takowemi:
„Niechże ja lepiéj nie żyję
Dziéwczę! skarby moje!
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy,
Serduszko do ciebie!"
Bierze Halinę, i tak wokoło,
Przodkując drużbom, tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w pląsach tak daléj nuci:
„Czemuż ja w proszowskiéj ziemi
Małe zaznał dziécię,
Byłbym między krakowskiemi,
Najszczęśliwszy w świecie.
Krew nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi."
Halina w pląsach przed nim ucieka,
On w ręce pleszcząc goni dzaleka;

A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w pląsach tak daléj nuci:
„Nie uciekaj ptaszku luby,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja mojéj zguby,
I nie puszczę więcéj.
Krąży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia."
Sam teraz w pląsach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni,
I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w pląsach, tak przed nią nuci:
„Gospodarzu nie dasz wiary,
Jak konie opłacę,
Wydałem ja twe talary,
Moje serce tracę.
Grajcie skrzypki! bo się smucę,
W opłakanym stanie,
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie."
Dłoń mu podała, a on wokoło,
Przodkując drużbom tańczy wesoło:
A gdy do nowéj piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.
Na to Halina zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania:
Słychać wokoło pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się téż dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiéwy i granie:
W sercu niepokój, a myśli jedynie,
Krążą niewolnie przy pięknéj Halinie.

Muzyka krakowiaków jest wesoła, żywa, strojna i bogata, tak jak lud pełen życia i zasobów; jak ziemia krakowska ze swemi górami, kopalniami, żupami, pszenicą i stolicą. Lud się stroi w kruszce, bo je ma w licznych kopalniach; w cienką wełnę, bo ją ma w pięknych

owcach; wdzięczna ziemia obdarza go sławną na całą Europę pszenicą. Ma on dosyć roli i soli, łąki i mąki, są tam ryby i grzyby; czegoż więcéj trzeba? Więc nie dziw, że góruje nad ludem innych polskich prowincyj życiem i wesołością w swoich zabawach i śpiewach.

Nie jedna nuta krakowiaków sama z siebie tak piękna, posłużyła wykształconéj muzyce, za osnowę do prześlicznych utworów; symfonia Dobrzyńskiego, krakowiaki Wysockiego, są dowodem, co z niéj zrobić można.

3. Mazur.

Mazur jako taniec szlachty naszéj, zdaje się nie sięga dalszych czasów, jak panowania Zygmunta III; tojest epoki, w któréj stolica Rzplitéj do Warszawy przeniesioną została; wówczas bowiem Mazury, jak niegdyś Krakowiacy górę w narodzie trzymać zaczęli. Od ludu wyszedł ten taniec (1), ale między szlachtą wyrobiony i dojrzały; szlacheckiego życia, historyi i zwyczajów stał się odbiciem. Tańczono go już za Jana Kazimiérza jak można wnosić ze słów Paska (2); wówczas jednak

(1) I dziś po wsiach Mazowsza można napotkać taniec do mazura podobny; lud go zowie *drobnym*, a w Płockiém *wyrwasem*; w ogóle jednak rzadko on bywa głównym ludu tańcem; rozpoczyna tylko obertasa.

(2) „To téż jako owo Mazurowie śpiéwają: cztéry dziéweczki, za korzec sieczki." Może to był *wyrwany*, który z opisu Paska, podobny jest do mazura; kréśląc bowiem jednę bitwę ze Szwedami, tak się odzywa: „a że im nasi fałdów mocno przyciskają, i coraz z lasa wymknie się chorągiew, właśnie jak kiedy owo *wyrwanego* tańczą, poczęła starszyzna uciekać, a wojsko téż poszło w rozsypkę." Oprócz podobieństwa opisu tego z mazurem, mniemanie nasze potwierdza i to jeszcze: że dotąd w Płockiém między Kurpiami jest taniec zwany *wyrwas*, zupełnie do mazura podobny; oraz że tańce nasze nie brały swéj nazwy od prowincyi, ani kraju.

jakeśmy to wyżéj widzieli, krakowiak pierwszeństwo w tańcu trzymał.

Dawniéj i w mazurze śpiéwki zastępowały miejsce dzisiejszych figur, które jako pomysł francuzki, co sam wyraz pokazuje, zdaje się iż dopiéro za królewien francuzkich Maryi Ludwiki (1) i Maryi Kazimiéry (2), do tańca wpłynęły. Gallicyzm wszedł więc i do naszych tańców, tak jak wszedł do zwyczajów i wyobrażeń; tu i tam zwichnąwszy samodzielność naszę, pchnął jednak na drogę postępu i obszerniejszego myśli rozwoju.

Mazur pochłonąwszy poloneza, krakowiaka, trochę gallicyzmu, dziś na nowo wsiąka w siebie w obertasie pierwiastek ludowy; widać to nietylko w samym tańcu i figurach jego, ale nawet w muzyce, któréj część druga była niedawno tęskna, żałosna; dziś zaś ma w sobie dużo obertasa. Żywioł więc ludowy, znacznie go teraz podsyca, a karmiąc go na nowo rodzimemi sokami, rozdmuchuje w nim ogień, który topi wszystkie pierwiastki i wydaje taniec jednolity. Mazur dziś nawet słusznie już może nazwać się wielkim tańcem; tańczy go bowiem szlachta wszystkich prowincyj i tańczy go lud po wsiach.

Cudzoziemiec nie odda go dobrze; bo krok mazura nie cierpi ścieśnień prawidłowych; on potrzebuje swobody: trzeba go improwizować, tworzyć, więc trzeba miéć ducha miejscowości, trzeba być synem i wychowańcem téj ziemi naszéj, by pięknym tchem piękną formę utworzyć.

(1) Marya Ludwika Gonzaga, żona Władysława IV późniéj Jana Kazimiérza.

(2) Marya Kazimiéra z domu markizanka d'Arquien de Bethune wdowa po Zamojskim, żona Jana III.

Do mazura wchodzą wszystkie tańca pierwiastki. Dużo w nim jest pierwiastku wojennego; sam krok jego przedstawia nam dobitnie jeźdźca hasającego na koniu: tupanie nogą,—to bicie niecierpliwego rumaka; hołubce,—to spinanie ostrogą; a żywy, więcéj skoczny jak posuwisty krok tańcującego,—raz cwał, drugi raz kłusa, to znowu stępo, oznacza; poruszenia głowy, tojest toczenie rumakiem. Jeździec raz zręcznie zawraca, to znowu rozbieżony na miejscu osadza, zatrzymując się nagle podkówką w takt palnąwszy.

Młodzieniec trzymając dziewicę prawą ręką, lekko ją za sobą unosi, jakby na koniu uprowadzał; ona zaś trochę się ociąga, tocząc walkę miłości z przyrodzoną kobiét naszych wstydliwością; nareszcie po niedługiéj podróży, rycerz wpół ją chwyta i zakończa kółkiem wirowém,— znak połączenia, — dokonanych ślubów,— to kółko rodzinne! Jest więc w nim i pierwiastek miłości w trzech przechodach: jako oblubieńców, narzeczonych, i połączonych; z wyraźną wszakże przewagą poetycznéj Słowian miłości narzeczonych.

Gromadne zaczęcie, wielkie koło, przodkowanie jednego, to pierwiastek towarzyski, zasada społeczeństw słowiańskich. To są także *korowody* i tak zwane *Boże stado* religijne dawnych Słowian pogańskich.

Figury mazura mają nieraz symboliczne znaczenia, i są wizerunkiem: bądź zdarzonego w narodzie wypadku, szyku bojowego, stoczonéj walki; bądź pochłoniętą cząstką dawnego lub obcego tańca; przypominkiem wygasłych już obrzędów lub zwyczajów; wzajemném przekomarzaniem się młodzieży płci obojga, czasem trudnym hieroglifem do przeczytania, albo téż tylko pięknym rysunkiem tańca.

W mazurze, jak poruszenia młodzieńca płyną z natchnienia i są odbiciem indywidualnego charakteru, tak również figury, nie są jak w francuzkim kadrylu naprzód ułożone i konwencyonalnie przestrzegane, ale są zostawione woli przodkującego; tu i tam poezya i twórczość. Może on dowolnie dawne figury wskrzesić, albo nowe utworzyć, zmienić co, lub dodać; swoboda najzupełniejsza; inne tylko pary muszą święcie przestrzegać przetańczonéj przez wodza figury; gdyż inaczéj ubliżyłyby prawu i obowiązkom. Ten jedyny przymus, jeżeli go tylko tak nazwać się godzi, łagodzony jest tém zazwyczaj: że rej w tańcu wiodący, bywa naprzód za zgodą powszechną obrany z młodzieży pełnéj ducha i najlepiéj tańczącéj; albo téż kiedy kto poczuwając się na siłach, śmiałością i szybkością, sam dobije się tego przywileju, co się rzadko dawniéj zdarzało; to wówczas biorąc na siebie odpowiedzialność dobrego poprowadzenia mazura, dogadza jednak wszystkim, w obmyśleniu ochoczych i do smaku figur. Taki zazwyczaj, dla złagodzenia szemrań, zamawia sobie naprzód do tańca: bądź gospodynią domu, bądź mężatkę jak teraz, albo téż najpiękniejsze dziéwczę.

Od przodkującego dużo zależy; on nadaje życie i barwę tańcowi.

Jeżeli gospodarstwo szczerzy i gościnni, muzyka dobra, dziewice ładne, a przodkujący zuch, to się taki mazur wali, że aż dusza rośnie:

Hejże chłopcy, hejże ha!
Póki wiosna życia trwa,
Hopa, hopa, hopa daléj,
Patrzcie jak się mazur wali:
Bo mazury krzeszą z góry,
Aż patrzéć nie żal!

Muzyka urznęła mazura. Tu wszyscy od razu zbiegają się do koła. Wielkie koło wszystkich obejmuje. W kole niéma szczebli, niéma początku ni końca. Wszyscy trzymają się za ręce jedną pieśnią ożywieni. To koło rycerskie.

Koło się kręci, kręci, aż rozpryśnie się na sto kółek osobnych; każda para wiruje; rzekłbyś słońce na tysiąc planet się rozbiło, a każda planeta krąży w przestrzeni; albo téż pszczoły, co świéżo z ula się wyroiły i na matkę swą czekają! Gdzie słońce? gdzie matka? Słońce i matka to piérwsza para!

Któż dowodzi? To pan Szczepan z panną Anną, córą zacnych gospodarzy. No Szczepanie, daléj w tany! Szczepan pędzi, tnie podkówką, w ziemię wali, za nim Jasio i drużyna, ale jaka! Lecą, pędzą, robią *koła, wielkie łuki, różne wieńce i koszyki* (1).

Potém Jan z Maxymem tańczą, i *krakowską* tną figurę; chociaż każdy miał dwie panny, lecz o jednę się sprzeczają, w środku sali je rzucają; sami młyńcem się probują, kto mocniejszy. Jasio przemógł. Wziął Maxyma, lecz by czyny swe uwieńczyć, więc go krasnéj stawił pannie; dwoje dziéwcząt oddał innym, a sam z czwartą rej prowadził.

Potém Karol ze Stefanem, cuda w tańcu wycinali; to *goniony*! to *zwodzony*! Potém znowu Jan z Kazimiérzem wielkim *krzyżem* taniec wiedli. Aż nareszcie pan Tadeusz brat rodzony gospodyni, taniec skończył *wielkiém kołem*, bo wieczerzą mieli dawać: ale jaką? we trzech daniach!

* * *

(1) Znane figury w mazurze. Figury w mazurze często nazwy nie mają, ale je każdy z tańczących zna, lub szybko pojmie.

Opisane wyżéj figury, jak z saméj nazwy wnosić można, są: powtórzeniem wybiegów i sztuk na wojnie używanych, chociaż dziś w wielu miejscach skrzywiono ich znaczenie.

W mazurze, charakter każdego jak oliwa na wiérzch wychodzi. Przypatrz się jak tańczy, a odgadniesz czy on żwawy, czy niemrawy, czy ma ducha, lub czy tchórzem podszyty. — A dziewice? wszakże znacie!

Bo i cóż to tam za żywość,
Młodych Polek i uroda!
Tam wstyd szczéry, tam poczciwość,
Tam po Bogu dusza młoda!
Boć to w cnocie i szczerocie,
W wiejskim domku uchowane;
Wypieszczone, umuskane;
Niby dumne i dostojne,
A potulne jak trusiątka!
Niby dworne a pokorne,
Jakieś takie bogobojne,
Jakby jakie niebożątka!
Myśl ich cicho w życiu świeci,
Lubią pieśni, tańce, dzieci...
Gdy wesołe, istne trzpiotki,
I wiewiórki i szczebiotki!

W mazurze choć jedna muzyka, każdy pędzi jak na harce, jak mu się spodoba, byle żwawo, byle w takt. Jeden pali hołubce, drugi tnie podkówką, trzeci pędząc na miejscu osadza. To Mazowsza równina, na równinie rumak sadzi!

A jakie to koperczaki pali chłopak do dziewczyny! Wziął ją z koła: lewą ręką, prawą trzyma, podkówkami ogień krzesze; spojrzyj w oczy: miłość w sercu, ogień w duszy! Biegną—pędzą—ona za nim się ociąga—niby nie chce — niby żąda; na zakręcie tamten staje — mruga — prosi — o serduszko ładnéj Tosi: ona nie chce— czy udaje — na paluszkach się wykręca, koło toczy naokoło,—to obwódka czarodziejska! Stój zaklęty! Stanął wryty. Tańczy z drugim: drugi prosi i zaklina; oj! filutka to dziewczyna! — rzuca rękę, klęczyć każe — pajęczyną go osnuwa; od pająka zmykaj mucho! O! już nie czas. Ona biegnie do trzeciego, biegnie — stawa — czegoż stawa? Wodzi zwrokiem — napotkała łzą zabiegłe oko Jasia. Cóż ci Jasiu? wzrokiem pyta. On na brańców okiem rzuca — jakby wyrzut chciał jéj czynić. O! nie zazdrość tego drogi! porzuć żale, porzuć trwogi! i z uśmiechem rękę daje: on z radością rączkę chwyta, i hołubca tnie z kopyta. Radość w oczach, śmiéch na usta — wywołuje Tosia pusta. Ach ósemkę my zrobiemy! Biegną—pędzą— wpół się wzięli; lecą wirem, i wirują naokoło stojącego — naokoło klęczącego. Przystanęli. Dosyć męki! i dotknięciem małéj ręki—uwolnienie brańcom daje. Ten się wzrusza; tamten wstaje—lecz choć wolny, losy łaje! Nie dla Stasia ani Wosia—krasna, luba, miła Tosia!....

* * *

Znowu mazur! Basia w kole,—naokoło wieniec młodzi. Cudny widok! Najpiękniejsze dziéwczę stoi, żywą tęczą opasane; raz poblednie —znowu spłonie. Nie wypuścim! nie wypuścim! aż wybierzesz z nas jednego, i wesoło daléj wkoło! Ona oczy swe podnosi—nic nie widzi—tylko muru czarne ściany, tak się koło rozpędziło. Ha! przepiórko, i tyś w klatce! No! wybiéraj z nas jednego; wszystkich dręczyć już nie można. Weź jednego, wówczas w parkę, wylecicie przez tę szparkę. Spięte ręce w górę wznoszą, i znów szybko je spuszczają. Basia patrzy — nic nie widzi; widzi wszystkich i żadnego — ani Stasia—ani Jasia.... co tu począć?... O! poczkajcie! Kiedy zginąć, to już z chwałą.... i wyrzuca rączką małą—

chustkę w górę. „Kto ją złapie, z tym ja biegnę." Jakby laską czarodziejską—koło prysło—podskoczyło—nad jéj głową łuk zrobiło. Zaczém Basia chyłkiem w nogi! Na sto koni nie dogoni—o! pogoni i dogoni—lotem orła Stasio drogi!

* * *

Mazur, to taniec młodzieży: tu ani mówić można, ani nawet śpiewać; czasem tylko daje się słyszéć okrzyk: hop! hop!—hu ha! W polonezie rozmowa była wizerunkiem obrad: lud zaś w tańcach śpiewa, bo zajęty wyłącznie rolą i życiem rodzinném, zawodząc piosenkę przy pługu, zawodzi ją i w tańcu; lecz z mazura pieśń usunięto: tu już nie dźwięk słowa jest ciałem myśli, ale figury—więc czyn—działanie.

Pieśń wszakże z nutą mazura, choć się od tańca oddzieliła, przecież nie zginęła; owszem stała się ulubioną formą naszych śpiewów i uczuć skarbcem. W nucie mazura wylewa się miłość oblubieńców i nadzieja połączenia; żale i troski; z niéj także płynie balsam pociechy i powiewa wsi rodzinnéj miłe powietrze....

Mazurki Szopena choć bez słów, nie są jednak do tańca. Jestto śpiéw bez wyrazów, lecz nie bez myśli i uczucia. To apoteoza czysto szlacheckich mazurów. Drugie zaś, jako mające dużo obertasa w sobie (wprowadzenie pierwiastku ludowego do mazura, Szopenowi się należy) są raczéj pieśniami wieszczego marzenia, niż nutą pod słowa lub taniec.

W tymże samym rodzaju prześliczne są mazury księcia Lubomirskiego, Dobrzyńskiego i niektóre Kolberga.

Z mazurów do tańca najlepsze są Nowakowskiego, Łodwigowskiego i Kurzątkowskiego; zamykają one szereg czysto-szlacheckich mazurów do tańca. Obertas, dopiéro od lat kilku wpływa silnie do nuty mazura; lecz jeszcze nie wywołał prawdziwie pięknego utworu.

4. Obertas.

Pomylił się Brodziński utrzymując (1), że lud nasz obertasa przejął od Niemców, i że ten wyrodził się w rodzaj niezgrabnego walca. Brodziński który piérwszy dopatrywał głębszéj myśli w tańcach, a raczéj jako piewca ludowy, przeczuwał w nich piętna historyi, cywilizacyi i społecznego układu, snadź nie zadał sobie należytéj pracy by rzecz tę gruntowniéj zbadać. Lud nasz nie bardzo sympatyzuje z Niemcami. Obertas z walcem mają chyba to tylko wspólnego, że jako odosobnione kółko, jest obrazem rodzinnego tylko koła, gdyż i on duchowe swe życie skupił w ciasnych granicach rodzinnego uczucia i w pracy około roli; ale się wszakże ogromnie różni od walca, samoistną muzyką; charakterem tańca, a nawet jego układem. W obertasie bowiem jest ta sama, co i w innych naszych tańcach, zasada słowiańskiéj społeczności: tojest gromada i przodkujący, tylko nie tak wybitna i wyraźna. W oberku nigdy jedna para nie puści się osobno w taniec. Zawsze jakiś Bartek staje na czele i czeka na gromadkę, lub gromada na Bartka; który wpół ujęty ze swoją dziewoją, prowadzi cały taniec jakby mazurem, którego lud *drobnym* nazywa. Obszedłszy w polonezowéj processyi całą izbę, lub obieglszy ją skoczniejszym krokiem mazura, nachyla głowę z zadumą jakby sobie coś przypominał, i mijając grajka co wyrzyna na skrzypcach, wykrzykuje dopiéro he ha! i puszcza się młynkiem w oberka na lewo, a cała drużyna za nim;

(1) Ob. Melitele, pismo czasowe przez Odyńca wydawane.

potém nagle przed muzyką stawa, dawszy około swéj dziewy ogromnego susa, i całą gromadę zatrzymuje. Czasem jak w krakowiaku coś zaśpiewa np.

Oj zawracaj od komina,
A uważaj któréj niéma,
Jest tu Kachna i Maryna,
Tylko twojéj Basi niéma!

He ha! i znowu daléj młynkiem w tany. Często znowu, w samym tańcu nagle z lewéj w prawą stronę się zawraca, a cała gromada tym zwrotem nieraz potężnie uderzona, czas jakiś się miesza, przystaje, i daléj za Bartkiem na prawo; ale nigdy żadna para nie opuści gromady w środku tańca, choćby się na śmierć miała zatańczyć.

Obertas nietylko tém się różni od walca: różni on się także samym wirem: w walcu bowiem mężczyzna z kobiétą razem się wkoło obracając, posuwają się po linii prostéj, owalnéj lub kulistéj, i mężczyzna zawsze i wszędzie kobiétę prowadzi, zawsze jest osią i słońcem, ona kołem i planetą; w obertasie zaś odbywającym najczęściéj drogi koliste, raz kobiéta obraca się koło mężczyzny, drugi raz mężczyzna koło kobiéty; raz on jest osią, drugi raz ona. Doskonałe pojęcie wzajemnych praw i obowiązków! Tu władza między małżonkami podzielona: on jest panem w robotach gospodarczych, ona zaś panią w zarządzie domowym.

W obertasie ludowym błąkają się wszystkie nasze tańce; boć to źródło z którego one wypłynęły; przeważa zaś rodzinne tylko kółko dla wiadomych już przyczyn.

Muzyka obertasów jest jędrna, ognista i pełna skupionego życia; jest ona obszerniejszą od mazura, bo po nucie obertasa doskonale tańczyć tamtego, po nucie zaś mazura nie zatańczysz oberka, chyba gdy w niéj przeważa jego pierwiastek i charakter.

Schwycono téż te skarby do oświeceńszéj muzyki, i są one podstawą i wątkiem do prześlicznych utworów. Pieśni ludu są tém dla miejskiéj muzyki, czém mléko z piersi matek ludu dla dworskich i miejskich dzieci.

Szopen, Dobrzyński, Miączyński i wielu innych, a najwięcéj Kolberg, szczęśliwie użyli obertasa za osnowę swoich utworów. Obertasy wszakże Kolberga (1) są najpiękniejsze, bo najbliższe źródła. I nie dziw: niezmordowanemu zbiéraczowi muzyki ludowéj, łatwiéj przyszło niż komu innemu przejąć się jéj duchem i stworzyć coś prawdziwie pięknego i porywającego. Nam, co muzykę samém tylko sercem pojmujemy, pieśni i obertasy ludu mają niewypowiedziany powab. Tak tam wszystko oddycha wiosenną świéżością i wiejskiem powietrzem, życiem pełném serdecznéj szczéroty, i zwięzłego ognia: że radzi nadstawiamy ucha, tym prostym ale pełnym poetycznego natchnienia, acz nieraz szorstkim utworom, i przekładamy je często nad kompozycye oklaskanych mistrzów. Jako więc miłośnicy muzyki, choć nie jéj znawcy, możemy tylko oddać hołd wdzięczności tym, co jak Kolberg czystą i wiernie ujętą pieśnią, albo żwawym w większe koło rozpromienionym oberkiem, do naszych serc przemówią, i przypomnieniem wiejskiego życia, hałas miasta i sztucznie pogmatwaną muzykę, choć na chwilę z ucha nam oddalą.

* * *

Oprócz opisanych wyżéj tańców naszych, są jeszcze inne w użyciu, tak po dworach jako téż u ludu; między

(1) Wyszło ich trzy zeszyty pod tytułem: *Kujawiaki*, nakładem Spiessa i komp. w Warszawie. Krytyczny ich rozbiór przez Sikorskiego, znajdziesz w Bibliotece Warszawskiéj, tom I. z r. 1846.

innemi taniec *okrągły*, w którym się zbiegają wszystkie nasze tańce. Zaczyna się on polonezem, daléj idzie krakowiak, mazur i obertas, wkońcu znowu polski. Lecz taniec *okrągły* jeszcze mało gdzie pojęty i w życie wprowadzony, choć z pięknym zarodkiem myśli, jako dotąd nie wyrobiony, nie może być przedmiotem naszego rozbioru i opisu; jestto bowiem płód niedonoszony i jedną duszą nie ożywiony; w wielu zaś miejscach w samym zarodku skrzywiony i sparodyowany.

Drabant, zaczyna się poważnym marszem, jakby dla dosadniejszego wydania wybryków wesołości, które się w następstwie okazują; idzie potém obertas ze wszelkiemi popisami zuchowatéj i w czubku mającéj młodzieży, pod koniec zabawy zwykle go tańczącéj. Prócz saméj nazwy, ma on w sobie cóś wojennego i hulaszczego, jakby on taniec, o którym mówi Dyalog (1):

Ey! tożby rad poskoczył by nie ludzkie oczy;
Hoyże, bre, bre, tałała, drysz drysz brezylia,
Głowa w czapce, noga w bucie, na sukni delia!

Na tém kończymy naszę charakterystykę tańców.

Niebogaty plon, lecz własną choć niewprawną ręką zebrany, i w jeden kul jako tako związany, chętnie niesiemy w darze tańcującéj młodzieży płci obojga, w przekonaniu: że wesoła drużyna z życzliwością go przyjmie, zmrużonym okiem licznego kąkolu nie dostrzeże, i pożytek nawet z niego wyciągnie. Bo jeżeli ze snopka tego młodzież czyste ziarno wybierze, na żarnach je zmiele i weselny sobie korowaj z niego upiecze, słomę na koszyki i przewiąsła do lepszych snopów wyplecie, a resztą chwastu w czasie święta sobótki ogień podpali i wesoło wkoło niego wieńcem weselnym zatańczy; to klasnę w ręce i powiém sobie: i mój snopek na coś się przydał!

(1) O Stacyi. Dyalog żołnierza z Teologiem z r. 1624. Ob. Hist. Lit. Wiszniewskiego. Tom VII, k. 161 i 162.

14c